№ 18. Warszawa, d. 20 Kwietnia (2 Maja) 1868 roku.



W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50. na prowincji, w Cesarstwie i za granicą *półrocznie w Kopertach* rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabiéj Nr. 956 u Jana Kantego Gregorowicza.

Treść Numeru: Bernardin de Saint Pierre. — Pogadanki Lekarskie. (Dokończenie) — W pałacu i w chatce powieść Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dalszy ciąg.) — O ubiorach. — Dodatek arkuszowy z drzeworytami.

Bernardin de Saint-Pierre

(Jakób Henryk).

Sławny pisarz zeszłego stulecia, wielbiciel przyrody, poświęcił życie swoje na rozpatrywanie harmonji świata, jego piękna i prostoty. Urodził się w mieście Havre w roku 1737. Ojciec jego należał do Magistratury miejskiéj. Bernardin miał dwóch starszych braci: Dutailly i Dominika, oraz siostrę Katarzynę; o nich tyle tylko wspomnieć nam wypada, o ile mieli styczność z biografją przez nas opisywaną. Powiemy więc pokrótce, że Dutajllego całe życie nurtowała niepowstrzymana chęć wyniesienia się; Dominik był cichy i łagodny, a Katarzyna nieznośnie próżna. Trzy powyższe osobistości wpłynęły niewątpliwie na utworzenie charakteru Bernardina, ten zaś, udarowany od natury świetną wyobraźnią, przepędził swe życie na upędzaniu się za złudzeniami, których nigdy nie zdołał spełnić.

Od najmłodszych już lat, objawiało się w nim upodobanie do samotności, nienawiść do wszystkiego co było niesprawiedliwem, i uznanie mocy Boskiéj, przenikającéj dzieło stworzenia. Ta potrójna, wrodzona mu skłonność, stanowiąca treść pism jego, pokierowała jego karjerą.

Miłość przyrody, była pierwszą i ostatnią Bernardina miłością. Zaledwie ośm miał lat, swemi rękami uprawiał ogródek, i pamiętał o nim przedewszystkiem. Spędzał po kilka godzin, na przyglądaniu się kwiatom; znał też na pamięć ich rozwój, ich potrzeby, przeniknął ich życie. Przed wschodem słońca już był u swoich roślin, i spać nie poszedł, żeby je poprzednio nie odwiedził. Nie uszły też jego uwagi najmniejsze owady; wiedział jakie gatunki przylatywały na odpowiednie sobie kwiaty, których sokami się żywiły. A ile to było zmartwienia, ile łez wylanych, gdy nierozważni bracia, popsuli jakim wypadkiem porządek na jego rabatach, lub gdy siostra pozrywała kwiaty, aby się niemi przystroić; dla matki ich tylko nie żałował.

Czułość jego, rozciągała się i do zwierząt. Opowiadają, że znalazłszy raz w rynsztoku kota mocno pokaleczonego, który byłby tam życie zakończył, zabrał go z sobą, zaniósł na strych i usławszy miękkie łoże z pierzy i siana. pacjenta ułożył na niem, doglądał i żywił. Sam opowiadał, że ten kot wyleczony, był mu całe życie wdzięczny, a o ile mógł, okazywał nienawiści tym, co go poranili. Później, to opowiadanie do łez poruszyło, drugie czułe serce: J. J. Rousseau.

Wstręt Bernardina ku niesprawiedliwości, a zarazem ufność w pomoc boską, dały powód, do następującego z jego lat dziecinnych, wydarzenia. Pewnego dnia w klasie, nauczyciel łaciny zapowiedział mu że go ukarze, jeśli nazajutrz lekcyi gładko nie powié, chłopak oburzony i dotknięty groźbą, postanowił uciec od tego świata, gdzie silniejszy pognębia słabszego. „Opuszczę was, — zawołał 9-cio letni bohatér, — wolę w głębi puszczy żyć korzonkami, niżeli tutaj gdzie mi grozi kij nauczyciela!" — Nazajutrz raniutko, gdy nikt nie myślał brać słów jego na serjo, wybiegł z domu, pędził przez pola, łąki, do lasu. Zrobił parę mil drogi ale dzień cały, jak mówił przepędził bardzo przyjemnie. To się modlił, to zbiérał rośliny, to zaspakajał głód jagodami. Za nadejściem nocy, gorąco prosił Boga aby mu zesłał Anioła opiekuńczego, nie wątpiąc ani na chwilę, że tenże nadejść musi. Jakoż rzeczywiście przyszedł, w postaci Maryi Talbot jego matki chrzestnéj, która po całodziennem szukaniu, natrafiła na młodego filozofa. Zełzami radości ją powitał, i z wdzięcznością posilił się prowjantami, które w koszyku przyniosła. Lecz długo go namawiać musiała i prosić, nim pozwolił zabrać się do domu, gdzie niespokojni rodzice z upragnieniem go oczekiwali. Może być że późniéj to wspomnienie natchnęło mu niektóre opisy w jego sławnéj powieści: Paweł i Wirginja.

W tym czasie, oddał go ojciec na naukę do światłego proboszcza w Caen. Tam przepędziwszy lat kilka, powrócił do domu rodzicielskiego i do swoich ogrodniczych zatrudnień. Zamiłowanie przyrody i podziwianie jéj tworów, nastręczyło mu znajomość równegoż badacza, i ułatwiło z nim zawiązanie stosunków przyjaźni. Był to ksiądz kapucyn z sąsiedniego klasztoru, człowiek prawego charakteru i wysokiego wykształcenia naukowego, Młody de Saint-Pierre, dużo od niego korzystał; naukę uprzyjemniały rozmowy księdza podróżnika, który wiele świata zwiedził.

Nieznacznie, młodzieniec przejął się chęcią podróżowania, a nie umiejąc nic pragnąć w połowie, odtąd o podróżach tylko myślał. Nie spotkawszy ze strony ojca przeszkody, puścił się w drogę z kiędzem kapucynem, udającym się do Normandyi. Pieszo, z kijem w ręku, z tłomoczkiem na plecach szli oba wesoło; podróż ta była rozrywką, była przyjemnością, bo czy to w pałacu, czy w ubogiéj chacie, wszędzie gościnnie ich przyjmowano. De Saint-Pierre, widząc poszanowanie jakie ksiądz obudzał, nabrał ochoty do stanu duchownego. Gdy po upływie pewnego czasu do domu powrócił, ojciec wiele miał kłopotu, nim mu wyperswadował, przyprowadzenie tych zamiarów do skutku.

Manja podróżowania nie opuszczała już myśli młodzieńca. Pragnął, na wzór Robinsona pływać po nieznanych morzach, dostać się na pustą wyspę, pozyskać przyjaciela, oświecać dzikich, założyć kolonję, a w niéj urzeczywistnić rzeczpospolitę Platona.

W pośród złudnych marzeń, udał się w podróż morską do Ameryki, ze swoim stryjem Godebont, kapitanem okrętu.

Niestety! Była to podróż pełna rozczarowań — zamiast wspaniałéj a strasznéj burzy jaką młodzieniec pragnął podziwiać, — cichy natenczas Ocean, kołysał go tylko jednostajnemi falami, co niebawem sprowadziło dokuczliwą chorobę morską. Zamiast rozpatrywania, i dumań na pomoście w porze pysznéj nocy,— musiał słuchać świstawki komendanta, wykonywać surowe rozkazy stryja, brać udział w manewrach okrętowych, i położyć się spać do hamaku, zmęczony i złamany pracą. Wysp bezludnych, ani téż miejsc nieznanych nie napotkano nigdzie.

Pomimo to, zniechęcenie spowodowane, tak małooczekiwanemi wypadkami podróży, nie było dla niego nauką; zawsze uniesiony żywą wyobraźnią kierujący się uczuciem niezmordowanie tworzył piękne ideały które potem kolejno rzeczywistość rozpraszała! Ale idźmy w ślad za krokami tego umysłu, który pomału przychodził do poczucia w sobie genjuszu. Podmuch przeciwności nie jest dla niego szkodliwym; owszem, nieszczęścia są darem Niebios dla tego co dąży do sławy, pogrążony bowiem w cierpieniach, wychodzi z nich jako stal, świetny i silny.

Gdy powrócił z niepomyślnéj podróży do Martyniki, ojciec umieścił go dla ukończenia nauk w Caen, w zakładzie jezuickim; spodziewał się, że wahający się w wyborze zawodu młodzieniec, wyrobi się tam na człowieka specjalnego i ustali swe zamiary. Tymczasem, zupełnie co innego zaszło.

Gdy bowiem czujemy w sobie, jaki pociąg nie przezwyciężony, nic mu się oprzéć nie zdoła. nic go nie pokona: silny jak drzewa korzenie, przebija kamień, podnosi skałę.

Jezuici, zawsze radzi ująć i pozyskać dla swych celów uczniów na nauce przebywających, niebawem odkryli w nowym przybyszu serce łatwe do pozyskania, pełne złudzeń i zapału .Gorliwość ich, odnio-

ła jak najzupełniejszy tryumf. De Saint-Pierre, zachwycał się opisami wypraw misjonarzy jezuickich, i zapragnął w nich uczestniczyć. Zamiłowanie przygód wędrowniczych, na nowo odżyło w jego umyśle, z różnicą, że zamiast dawnych utopij socjalnych, na bezludnych wyspach, w życie wprowadzonych, napawał swe myśli nawracaniem pogan z wybrzeży Gangesu; w wyobraźni, znosił już prześladowania męczennika, i pozyskiwał palmę ofiarną.

Jezuici, obiecują przyłączyć go do jednéj ze swych missyj. W uniesieniu pierwszego zapału, młodzieniec zawiadamia ojca o swém przeznaczeniu. Tymczasem ojcu zamysły podobne do smaku nie przypadły; nie wzruszała go bynajmniéj nadzieja, nawrócenia Japończyków, nawet obojętnym pozostał w obec widoku pozyskania ludożerców dla wiary Chrystusa. Przybył też czémprędzéj, wyrwał syna z koła czarodziejskiego i umieścił w kolegium w Rouen.

Tam, młodzieniec słuchał filozofji, i w roku 1757 mając lat 20, otrzymał pierwszą nagrodę z matematyki. Poczém przebył rok jeden w szkole dróg i mostów, i zaciągnął się do inżynieryi wojskowéj, dowiedziawszy się że ojciec powtórnie się ożenił, i że odtąd będzie musiał sam myśléć o swém utrzymaniu. Przeznaczono mu 100 luidorów płacy i wysłano do Düsseldorf, gdzie się zbierał korpus 30,000. pod dowództwem hr. Saint-Germain.

Lecz chciwość ludzka nie dała mu się długo nacieszyć korzystném położeniem.

Skutkiem zajść różnych, zawieszonym został w swoich funkcjach, i musiał, ogołoconym będąc z wszelkich funduszów, powrócić do Francyi i zamieszkać u ojca.

W roku 1760 udał się do Paryża; ztamtąd, posłano go wraz z innymi inżynierami do Malty, gdzie krótko trwały jego czynności. Otrzymawszy wszystkiego 600 fr. na koszta podróży, powrócił do Paryża, bez żadnego zasobu i widoku na przyszłość.

Nędza go nie rozczarowała, wyobraźnia nie przestała pracować. W jego poetycznéj duszy na nowo odżyła fantastyczna rzeczpospolita, i wzorowe prawodawstwo. Nie mógł się już daléj oprzéć. tym ponętnym pomysłom, miały one dla niego nieprzeparty urok. Postanowił więc iść w świat szeroki, i założyć wymarzoną swą osadę, lecz gdzie miejsce na nią znajdzie, dokąd się uda?

Dla zapłacenia długów, sprzedaje garderobę; od przyjaciół bierze kilkaset franków, kilka listów polecających, i wesoły, swobodny, z tłomoczkiem pod ręką, z głową nabitą marzeniami o szczęściu i sławie, odjeżdża do Hollandyi. Z tamtąd udaje się na północ. Walczy z wszelkiemi trudnościami, z brakiem funduszu, z klimatem, ale wytrwały i cierpliwy, pełen dobrych nadziei, nie zraża się żadnemi przeciwnościami, idzie daléj i daléj.

Ostatnie 6 franków już wydał; właścicielka zajazdu daléj kredytować nie chce. W tak rozpaczliwém położeniu zostaje polecony jenerałowi Sivers; ten pośpiesznie odjeżdżając do Moskwy, zabiera z sobą naszego bohatera.

Po doznaném niepowodzeniu, wszystko zaczęło mu się w innych kolorach przedstawiać. W krótkim czasie opuścił służbę i przybył do Warszawy.

Tutaj doznał różnego losu, jak zwykle w czasie wojennym. Najprzykrzejszym jednakże dla niego wypadkiem, były stosunki miłosne z kuzynką księcia Radziwiła, księżniczką Maryją M. Piękna ta, dowcipna, ale lekkomyślna osoba, długo go trzymała w swoich więzach, i wkońcu kazała mu Warszawę opuścić. Nieszczęśliwy, zrozpaczony kochanek udał się do Drezna i tam dnie przepędzał chodząc samotnie nad brzegami Elby. Pojechał potém do Berlina, przyjął służbę jako inżynier, i spotkał w tém mieście, dawnego znajomego Taubenheima, którego poznał w Warszawie. Taubenheim zawsze nim zachwycony, ofiarowuje mu córkę za żonę, a zarazem znaczny za nią posag.

De Saint-Pierre, żywiąc w sercu nie wygasłą miłość, odmawia i wyjeżdża do Francyi.

Ojciec jego już nie żył, umiérając, zapewnił mu mały fundusik, i ten mu posłużył do umieszczenia się w cichéj wiosce, w maleńkiem pomieszkaniu. Napisał tutaj: „ Podróże po krajach północnych i złożył je w Ministerstwie spraw zagranicznych, gdzie zaginęły, i nikt tego dzieła nawet nie czytał. Autor, zmartwiony nowém niepowodzeniem, podaje się do wyjazdu do kolonij francuzkich. Minister de Breteuil, daje mu patent na inżyniera, na wyspę Ile de France, poufnie go zaś objaśnia o właściwém jego przeznaczeniu, że ma się udać do Madagaskaru urządzić tam mury warowni Delfin, i zająć się oświecaniem osady, która była wówczas złożona z małych kraików, bez ustanku z sobą walczących. Powinieneś ich pan połączyć, rzekł minister, nie orężem, któremu się opierają, ale wystawieniem im korzyści związku z Francją.

Znając naszego bohatera, łatwo się domyśleć jak mu podobne wynurzenia do smaku przypadły. Odżył na nowo, puścił wodze swym urojeniom, nawet zapomniał o swojéj miłości.

Odpłynął szczęśliwy. Przybywszy na miejsce, zaczął obszernie wykładać naczelnikowi wyprawy, swe zamiary i sposób postępowania jakiego się trzymać zamyśla. Tymczasem, słuchacz z uśmiechem odpowiada, że wielki już czas porzucić podobne dzieciństwa do niczego nie prowadzące; że co się jego dotyczy, to zajmuje się tylko handlem niewolników, i z owych przypuszczalnych obywateli, zrobi korzystny towar. De Saint-Pierre, oburzony taką przewrotnością, odłącza się od wyprawy, kupuje sobie lichą chatę na Ile de France, i zaciąga się jako inżynier, pod rozkazy Breuil'a, głównego inżyniera.

Lat kilka upłynęło mu na zajęciach naukowych to jest na badaniu przyrody; prace swoje przeplatał, a raczéj uzupełniał, wycieczkami na wyspy Afrykańskie i do Przylądka Dobréj Nadziei.

W roku 1771 powrócił do Paryża, i zamieszkał w cichem ustroniu, unikając nurtujących natenczas społeczeństwo francuzkie, intryg i nienawiści.

Wyczerpawszy jednak szczupłą schedę rodzicielską, trzymać się musiał ogniska ruchu, i starać się piórem na chleb codzienny zarabiać. Ułożył prędko: „Traktat o znaczeniu Ile de France, i o właściwem punkcie zapatrywania się na tę posiadłość.“ Pisząc szczerze, pragnąc przynieść ulgę tamtejszym mieszkańcom, musiał narazić się osobom interesowanym w utrzymaniu dotychczasowego zarządu. Pismo zostało zdyskredytowane, a autor nie otrzymał nawet tych 1,000 fr. o jakie się za nie umówił.

Zawiedzione nadzieje, spotwarzone zamiary, przeszłość pełna cierpień, niepewna przyszłość wszystko to, wstrząsnęło jego zdrowiem, wpłynęło na usposobienie charakteru. Człowiek wylanego serca, stał się podejrzliwy i przejęty wstrętem do ludzi. Najmniejszy jednak uśmiech fortuny, drobny dar losu, powracał znowu téj pięknéj duszy swobodę i zadowolenie. Otrzymał skromną roczną pensyjkę, nie prosząc nawet o nią, i ta mu posłużyła do zapewnienia sobie samowolnego ustronia, w którem odżył na nowo, szukając pociechy i rozrywki w pięknościach natury, tem źródle nigdy nie przebranem.

W owym czasie, wszedł w ścisłe stosunki przyjaźni z J. J. Rousseau. Z kimże innym, mogła go połączyć równie żywa sympatja? Jakże obadwa umieli odbywać naukowe wycieczki w pola i lasy, udzielać sobie wzajemnych spostrzeżeń, podziwiać przyrodę! Ileż razy, noc ich zaskoczyła siedzących po skromnym posiłku, pod drzewem, gdzie się zapomnieli na rozmowach o dziele stworzenia, o religii, nieśmiertelności duszy. Były to zwykłe przedmioty ich rozmowy, któréj powagę umniejszali wspomnieniami z lat młodości, z wieku dziecinnego; określali swe uczucia, marzenia o szczęściu i żal po tylu zawiedzionych nadziejach. Jednakie sympatje, jednakie cierpienia, połączyły tych dwóch znamienitych ludzi. De Saint Pierre, z upodobaniem wspomina o tak słodkim stosunku, w swoich pismach, mianowicie przy końcu tomu III, „Badań przyrody,“ we wstępie do „Arkadji“ i w przedmiocie „O życiu J. J. Rousseau“.

Roztrząsania, wspólnie z przyjacielem, dokonywane, a dotyczące szczęścia ogólnego, umocniły go jeszcze w dawniejszych myślach i zamiarach założenia platońskiéj rzeczypospolitéj, a jakkolwiek nie chciał już, przeprowadzać ich na swoją rękę, jak za lat młodocianych, pozostawiając to, jak powiadał, ludziom „szczęśliwszym“ ale pragnął przynajmniéj zrobić obraz owéj pomyślności, i jego „Arkadja“ takie miała przeznaczenie.

„Mieszkańcy Arkadji. — mówił do J. J. Rousseau, nie są to owi idealni pasterze, dnie trawiący na westchnieniach miłosnych, owszem, są to ludzie praktyczni, zajęci pracami wiejskiemi, jakoto: rolnictwem, rybołówstwem, pszczolnictwem. i t. d. Obyczaje ich są patryarchalne, jak w dawnych wiekach. Nie ma u nich księży, ani żołnierzy, ani niewolników; każdy ojciec rodziny, jest ich najwyższym kapłanem; każdy obrońcą, i każdy sługą i panem jak potrzeba.

Większością głosów wybierają swoich urzędników, nigdy się nie kłócą, rząd ich: to rodzina. Niepotkasz w ich kraju niepotrzebnych pomników; nie ma tam kolumnad, tryumfalnych łuków, ani szpitali, ani więzienia. Ale most rzucony nad potokiem, studnia w suchem polu, sad z owocami na niepłodnéj górze, lub cieniste drzewa dokoła małéj kaplicy, któréj przedsionek służy za schronienie podróżnemu, — świadczą aż w najodleglejsze miejsca, o uczuciu ludzkości mieszkańców tego kraju.“

Za zmianą ministerstwa we Francji, de Saint-Pierre utracił swą pensyjkę. 1,000 fr. wynoszącą; i to go skłoniło do wydania dzieł swoich.

„Etudes de la nature“ wyszły w roku 1784. Uznanie, jakie pozyskały, było niemałą dla autora pociechą.

Romans „Paul et Virginie“ wyszedł w r. 1788. Powodzenie jego było ogromne, rozprzedaż szybko idąca postawiła autora w możności kupienia domu z ogrodem, na przedmieściu Saint-Marceau, i zamieszkania w tem ustroniu.

Tutaj napisał dla Ludwika XVI „ Les harmonies de la nature“ — są to rozpamiętywania moralne, zupełnie niepraktyczne, miały bowiem na celu pogodzić wymagania ducha czasu, z upadającemi przywilejami korony.

W r. 1792 wyszła z druku: „La cabanne indienne“ jest to krytyka, ale łagodna i dowcipna ówczesnego towarzystwa, życia miejskiego, nauk, akademji, i t.d. krytyka, którą byłby Wolter napisał, gdyby miał duszę J. J. Rousseau.

Gdy przygotowywał do wydania swoje: „Les souhaits d'un solitaire“. Ludwik XVI zawezwał go do objęcia nadzoru nad Ogrodem botanicznym i muzeum historji naturalnéj. „Czytałem twoje dzieła,—rzekł król gdy go ujrzał. — są one rękojmią twojéj prawości; będziesz godnym następcą Buffona.“ De Saint-Pierre, jak się można było spodziewać, godnie odpowiedział położonemu w nim zaufaniu. Kierował zgromadzonemi skarbami, ze znajomością rzeczy, połączoną ze swoją wielkością i prostotą duszy. Pomimo trudności położenia i bezustannéj zmiany okoliczności, zdołał jednakże codziennie otwierać sale muzeum, dla badaczy przyrody.

Jemu zawdzięcza Paryż urządzenie menażerji przy ogrodzie botanicznym, biblioteki dla uczniów, dziennika dla profesorów. Lecz i spokojne państwo jego, nie uszło burzy rewolucyjnéj. Szaleńcy wymordowali menażerję, ogród zniszczyli, skopali i powyrzucali rośliny. Dekret ministerjalny, ratując resztę zbiorów, oddał zakład pod braterską opiekę obywateli, z przedmieścia Saint-Marceau. Porządek został przywrócony, ale główny zarząd skasowano. Saint-Pierre natychmiast skorzystał ze swojéj wolności, wyjechał do Essone, gdzie już poprzednio wystawił sobie domek. Ze swojéj posady wyszedł tak ogołocony z pieniędzy, że musiał wystarać się o mały zasiłek od rządu, i ten mu posłużył do zakupienia parę morgów gruntu na ogród.

Zamieszkał w swojéj posiadłości z żoną, panną Didot, którą był pojął na krótki czas przed nominacją do muzeum. Żył tam szczęśliwy i spokojny, nie biorąc udziału w namiętnościach wrzących do koła. Płakał nad nieszczęściami ojczyzny, — a szukał zapomnienia tego co bolało, na łonie natury i w dziełach ulubionych sobie autorów.

Po utworzeniu szkoły normalnéj, w r. 1794, mianowano go profesorem nauk moralnych. Dokładał wszelkich starań, aby mógł uniknąć objęcia posady publicznéj, lecz rozkaz przez żandarmów wręczony, posłuszeństwa wymagał. Stanął przed słuchaczami z powagą i spokojem; zasady religijne, któremi był przejęty, wypowiadał śmiało, — i te uważano, w pośród bezbożności ówczasowéj, jako mannę, na wyschłe pola z niebios spuszczoną.

Gdy w następnym roku Instytut został otworzony, otrzymał przy nim katedrę. Wiele tutaj walk staczać musiał, z kolegami, którzy wyznając zasady przeciwne, nie oszczędzali mu żadnych przykrości żadnych prześladowań. Nadaremnie błagał członków Instytutu, żeby głosili że istnieje Opatrzność, żeby za zasadę wszelkiéj moralności istnienie Boga, przyjęli: głos jego był głosem wołającego na puszczy.

Po śmierci żony, która umarła na chorobę piersiową, de Saint-Pierre poświęcił się całkiem wychowaniu swych dwojga dzieci, Pawła i Wirginii. Lecz w 63 roku życia, było to zadanie zbyt ciężkie. Oże-

nił się więc powtórnie, z panną de Pelleport, która przejęta żywem dla niego uwielbieniem, poświęciła z zapałem dla szczęścia znamienitego człowieka, swą młodość i przymioty charakteru. „Znalazłem osobę, napisał w jednym ze swoich listów, — która zarówno kieruje wychowaniem mych dzieci, jako i podejmuje starania około mych lat podeszłych; która znosi ze mną złą i dobrą dolę, a wykształcona i powabna, czynić może honory w pałacu, tak samo jak przynosić szczęście w ubogiéj chacie.

Ostatnie swe lata, Saint-Pierre przepędził w wiejskim domu nad brzegiem Oisy, w szczęściu i spokoju, jakie mu pożycie małżeńskie zapewniło. Po tylu doznanych burzach, zachód jego życia był pogodny i czysty. Józef Bonaparte zapewnił mu dożywotniéj pensji 6,000 fr. Od rządu miał 2,000 fr. i krzyż honorowy. Wolny więc od trosk, używał wygód na których mu poprzednio zbywało, i wyłącznie się zajmował uporządkowaniem prac piśmiennych całego swego życia.

Płynęły lata, śmierć wolnym zbliżała się krokiem, ale bynajmniéj go nie przerażała. „Ze względu na trudy życia, — mawiał, — śmierć powinna być uważana za dobrodziejstwo: ponieważ przychodzi po cierpieniach, jako spoczynek po pracy, jak sen po znużeniu.“

Na kilka godzin przed śmiercią, podał rękę tym, co płacząc otaczali jego łoże: „To jest krótkie rozłączenie, — odezwał się zagasłym już głosem, — nie róbcie mi go bolesném, czuję, że opuszczam ziemię, ale nie porzucam życia.“

Umarł w Epagny, na ręku swéj żony i córki, 21 Stycznia 1814 r.

Miał zamiar napisać swe pamiętniki, i pozostawił wiele ważnych notatek. Te późniéj, przeszły do rąk p. Aimé-Martin, i posłużyły mu do ułożenia wspomnienia o życiu Bernardin'a de Saint-Pierre, umieszczonego na czele dzieł jego, w całości wydanych.

POGADANKI LEKARSKIE.

(Dokończenie).

VII.

— Doktorze, doktorze! Cóś nam się zdaje, żeś od przedmiotu swego odstąpił! Obiecałeś nam podać środki kosmetyczne, a tym czasem...

— Przepraszam, obiecałem i podałem. Trzeba tylko wczytać się dobrze w to co wyżéj napisałem, gdyż z powyższych rozmyślań jawnie wynika, jakim sposobem można mieć skórę zdrową, a zatem piękną, ponieważ *tylko zdrowa skóra może być piękną*. Mając należyte staranie o czystości, ochędóstwie, o zdrowiu całego ciała, o spokojności ducha i uczuć, możecie być pewnemi iż skórawasza będzie zdrową i piękną.

Ponieważ wiele bardzo ludzi, szczególnie zaś płeć piękna, pokłada wielką wagę w bardzo czystéj i białéj skórze, to nic dziwnego, iż szarlatanerja znalazła w tem obszerne pole dla zadość uczynienia swéj łapczywości. Ztąd pochodzi ogromna liczba tak zwanych kosmetyków, które wszystkie, z wyjątkiem zwyczajnego mydła, można nazywać zbytecznemi, a nawet wprost szkodliwemi. Jużeśmy wyżej o tem wzmiankowali.

Mydło bierzcie tylko takie, co nie jest zbyt ostrém i zawiera w sobie nie nazbyt dużo alkaljów (soli ługowych); także emulsje, złożone z lnianego siemienia i migdałów, nie są do odrzucenia, jakto dobrze wszystkim wiadomo, bo prawie założyć się jestem gotów, iż między Czytelniczkami nie masz ani jednéj, któraby do umywania — migdałowego mléka lub otrąb migdałowych nie używała.

Lecz nie o to chodzi. Niezupełna białość skóry jest prawda przykrą, któż zaprzeczy, ale jeszcze nie jest to nieszczęście. Są inne klęski dla urody, wszystkich zimnym dreszczem przejmujące: brodawki, piegi, węgry, zaskórnik, ostuda, liszaje i inne wymysły piekła, które chorobami naskórnemi nazywają. O tem właśnie chcę teraz pomówić.

Brodawki powstają z połączenia w jeden rdzeń niewielkiéj ilości mikroskopowych gruczołków skórnych. Brodawka pokrywa się bardzo grubą i twardą warstwą błony nadskórnéj (epidermis). Jeśli pojedyncze gruczołki, z których się uformowała brodawka, oddzielnie powlekają się warstwą błony nadskórnéj, wtenczas zjawia się brodawka roszczepiona i włóknista. Przyczyny formowania się brodawek jeszcze są dość ciemne. Niestaranne utrzymanie skóry, prawdopodobnie gra tutaj rolę niepodrzędną, chociaż spotykamy często i u osób najwięcéj ochędożnych podobne brodawki, szczególnie na palcach u rąk. Podobnaż zagadka okrywa i raptowne częstokroć znikanie takich brodawek. Jedyny pewny środek do wygubienia brodawek jest: wypalanie kamieniem piekielnym lub posmarowanie Kreosotem. Lecz ponieważ to są środki energiczne a nawet i ryzykowne, to lepiéj bez lekarza tego nie robić.

Od obfitego kształcenia się barwnika czyli farbnika (*Pigment*) w komórkach błony śluzowéj Malpighii (o niéj wyżéj) zależy cera brunatna, śniada, jaką u wielu ludzi napotykamy, jako wrodzoną. Tak u wielu ludzi znajdujemy podobną formację pigmentu w massach na miejscach oddzielnych, z któréj to powstają brunatne lub czarne plamy. Jeśli te plamy są większe, to nazywają się *plamami pigmentowemi*, jeśli zaś zajmują miejsce wielkości ziarna soczewicy, wtedy zowią się *plamkami wątrobnemi, ostudą*. Takie kształcenie się i mnożenie farbniku, po części zależy od wpływu światła słonecznego, wilgoci i powietrzu; takim sposobem obnażone części ciała żołnierzy, wieśniaków, a najwięcéj marynarzy, przyjmują zazwyczaj ogólny, równy, brunatny kolor.

Pojedyncze osoby często unikają podobnego ubarwienia i o takich zwykliśmy mówić: *nie opalają się*. U drugich zaś, mianowicie u blondynów, rudo włosych, mających cerę bardzo białą, na pojedyńczych punktach obnażonych miejsc skóry, odkłada się większa ilość pigmentu. Takie osoby, choćby jak najstaranniéj używały parasolików i szerokich kapeluszy, w ciągu lata dostają na twarzy, na szyi i rękach, okrągławych, mniéj lub więcéj ciemno ufarbowanych plamek, noszących przykrą nazwę *piegów*. Śniada skóra marynarza mniéj lub więcéj traci swój kolor brunatny w przeciągu zimy, tak samo i piegi przez zimę bledniejją i zupełnie znikają. Piegi można wywawić za pomocą środków sprawiających złupienie epidermis'u, razem z barwnikowemi warstwami, pod nim leżącemi. Lecz przez parę tygodni też same wpływy wywołują też same zjawiska.

Często używana i zachwalana *Lillionesa* pomaga tylko na czas bardzo krótki; toż samo można powiedzieć o tak często zalecanych kompressach sublimatowych. Podobne kompressa, przymoczki (5 gran sublimatu na 1 uncję wody), przykładają się na 3—4 godziny, lecz trzeba uważać, aby płótno tym płynem zmoczone, leżało gładko a nie fałdzisto. Jeśli przytem skóra silnie się zapala, to trzeba ją późniéj pokryć kompressem z oleju. W ciągu kilku dni epidermis schodzi, a piegi znikają.

Oddzielanie się gruczołków łojowych, u niektórych osób bywa tak znaczne, iż skóra szczególnie na twarzy i włosy ciąle lśnią się, jak gdyby tylko co pomadą lub jakim tłuszczem posmarowane. U innych zaś wydzielanie łoju tak skąpe, iż skóra i włosy, nie zważając na częste używanie pomady i smarowideł, zawsze są bez połysku, szorstkie i suche.

Pierwszy przypadek trafiamy u takich ludzi, u których produkcja tłuszczu w całém ciele jest bardzo znaczną; drugi zaś ma miejsce u osób bardzo na tłuszcz ubogich, lub przez długą chorobę wychudzonych. Jeśli łój nie wydziela się z gruczołka, lecz we wnętrzności tegóż zastyga i formuję gęstą massę dość twardą, wtedy ukształcają się *zaskórniki* (robaki podskórne), lub, pod różnemi wpływami, *grys skórny*, albo *narość wóreczkowata*. Zaskórnikem nazywa się choroba wtedy, jak otwór gruczołka przez zastygły łój zatkniętym, a przez kurz poczernionym zostaje. Jeśli ścisnąć gruczołek silnie, to materja w nim zawarta, przy gwałtownym przechodzeniu przez mały otwór, przybiera kształt cieniutkiego robaczka. Z tego powstała nazwa: *zaskórnik* czyli *robak zaskórny*. Pod *Grysem Skórnym* rozumiemy gruczołek, który z przyczyny zastygłego łoju doszedł do wielkości ziarnka prosa, pokrył się epidermisem całkowicie, a dlatego czarnéj kropki po środku niema. Jeśli taki gruczołek przyjął objętość laskowego lub włoskiego orzecha, to nazywa się *narością woreczkowatą*.

Uderzywszy się w piersi, wyznać sumiennie muszę, iż nie znam żadnego lekarstwa do zapobieżenia kształcenia się zaskórników; usunąć jednak tych natrętów można. Na ten cel robi się miazga albo kasza z mąki żytniéj, miodu i drożdży, i kiedy ta miazga poczyna fermentować, trzeba nią posmarować te części twarzy, gdzie rozgościły się zaskórniki. Operację tę, nie inaczéj jak tylko wieczorem robić wypada, kładąc się spać. Nazajutrz z rana trzeba z lekka palcami (nie paznokciami) wycisnąć ostrożnie te zaskórniki, które się najbardziéj powiększyły. Manipulację ową powinno się powtarzać przez ciąg kilku tygodni. Umywanie preparatami siarczanemi nie mniéj bywa skutecznem. Przy *grysie* skórnym można zdjąć epidermis za pomocą *zielonego mydła*, nasmarowanego na kawałku flaneli. Leczenie *narości woreczkowatéj* wymaga operowania chirurgicznego.

Jeśli zaskórnik w stan zapalny przejdzie, wtedy gruczołek łojowy czerwienieje i puchnie; formuje się materja i z tego powstaje wrzodzik. To się nazywa *węgrem* (Akne). W życiu powszedniem to się zowie nieczystą cerą. Mało jest ludzi którzy odtych węgrów całkowicie są wolni. Węgry zjawiają się najczęściej w czasie przejścia od wieku młodzieńczego do dojrzałego, i czasami, choć i bardzo rzadko prześladują człowieka aż do czasu późnéj męzkości. Rodzaj męzki odznacza się wprawdzie większą skłonnością do chorób skórnych, niż płeć piękna, lecz zjawiska podobne, ku wielkiéj a nie utulonéj rozpaczy matek, napadają córeczki właśnie jak na złość w tem czasie, kiedy mają być *wprowadzone w świat* i towarzystwo, wybaczające prędzéj nawet głupotę i nędzę moralną jak brak wdzięku, urody i młodości. Węgry i pryszcze najwięcéj pokrywają twarz, plecy, i ramiona. Choroba ta niema żadnego związku z nieczystością krwi, i wszystkie środki *czyszczące* czyli *oczyszczające* wcale tutaj zastosowania mieć nie powinny, i za świętą powinność *uważam odradzanie* od używania takich specjałów, gdyż mogą być bardzo szkodliwemi. Przeciwnie umywania takich węgrzyków ługiem kaustycznym, sublimatem, albo tynkturą *benzoës*, mogą być bardzo skuteczne. Część ciała, temi pryszczykami pokrytą, dobrze także szczoteczką od zębów nacierać i obmywać mydłem. Najlepiéj używać preperatów siarczanych, zwłaszcza *wodę Kummerfelowską* złożoną z wapna, siarki, kamfory i wody różanéj. Wodę ową trzeba dobrze przetrząść (przekłócić) i zmoczyć nią części ciała cierpiące, a nazajutrz z rana starannie skórę wytrzeć miękkim płótnem lub flanelą. Jeśli uformowała się materja w węgrach, to trzeba ją ostrożnie wykłóć. Przy silnem zaś zapaleniu, używa się kataplazmów miękczących.

Leczenie innych chorób naskórnych jest już rzeczą lekarza.

Wogóle przy zjawieniu się choroby naskórnéj, która najczęściéj może być skutkiem choroby krwi, nerek, nerwów i innych organów, trzeba starannie wystrzegać się wszelkich środków tajemniczych, tak pilnie i natarczywie przez szarlatanerję zalecanych. Chcąc na długo zachować skórę czystą i zdrową, postępujcie według rad powyższych i przekładajcie radę lekarza nad wszystkie miszkulancje kosmetyczne, które tylko zaszkodzić mogą a nigdy pomódz. Czysta woda i proste mydło — oto wszystko, co wam radzę. Używajcie tych żywiołów, a wierzajcie, iż skóra wasza i cera będą *zdrowe a zatem piękne* i za każdą razą, kiedy do swego ulubionego zwierciadła się zbliżycie, pewnie wspomniecie z wdzięcznością nudne rady prowincionalnego lekarza.

Kosmetyczne środki znajdują jeszcze często zastosowanie przy pielęgnowaniu włosów, paznokci i zębów. Ponieważ te trzy instrumenta nie poślednią partję mają w orkiestrze piękności, zatem i dla nich słów kilka poświęcić wypada.

Tóż samo co dobre przy pielęgnowaniu skóry, dobre jest i dla włosów. Głowę hartować, umywając ją zimną wodą; unikać zaziębienia, upałów, ciężkich pokryć, czapek futrzanych, zmartwienia, troszczenia się, natężeń i wysileń umysłowych, a najbardziéj pomad, maści, smarowideł, pudrów i wszystkich innych środków, tak zwanych *włosianych*. O pomadach i farbach dla włosów jużeśmy wyżéj mówili, lecz tutaj jeszcze raz najsolenniéj ostrzegam, że wszystkie smarowidła, części mineralne zawierające, zniszczą i zrujnują śliczne włosy wasze. Najlepiéj włosów wcale nie smarować, jeżeli jednak koniecznie tego chcecie, to używajcie do tego oleju migdałowego, oliwy, albo nareszcie czystego tłuszczu, dodając doń pachnący olejek eteryczny, lub też nakoniec naśladujcie cyganów węgierskich, mających najpiękniejszą w świecie fryzurę: smarujcie włosy świeżą, nie solona słoniną.

Łysienie głowy, zależące od znikania gruczołków włosowych, jest chorobą nieuleczoną i wbrew twierdzeniom wszystkich szalbierzy i szarlatanów świata, nie masz pod słońcem środka któren mógłby stworzyć nowe gruczołki włosowe albo umierające wskrzesić. *Contra vim mortis non est medicamen in hortis*, co znaczy według starego przysłowia: „od śmierci nikt się nie wywierci". Inna zupełnie rzecz — wypadanie włosów podczas chorób ostrych i chronicznych. Tutaj włosy cierpią tylko przemijającą przerwę w pożywieniu, która to przerwa nie może spowodować zupełnéj straty włosów. Po przecięciu choroby i jéj skutków, włosy na nowo siłę odzyskują i miejsca wyłysiałe znowu się włosem pokrywają. Lecz i w tych razach wszelkie środki kosmetyczne niepotrzebnemi i szkodliwemi bywają. Umywanie czystą zimną wodą, z dodatkiem wódki kolońskiéj, i staranne czesanie szczotką — oto wszystko czego używać wypada.

Chcąc mieć paznokcie zdrowe i piękne, trzeba je utrzymywać w czystości i dość często nożyczkami obcinać, lecz nigdy zębami nie ogryzać. Więcéj żadnéj rady w tym względzie nie potrzebujecie.

Wstając z łóżka albo od stołu, zaraz usta letnią wodą wypłukać i starannie wymyć.

Pielęgnowanie *zębów* gra nie ostatnią rolę w kwestyi piękności. Pomijając, że maleńkie, białe i błyszczące zęby, stanowią pierwszy artykuł w kodeksie piękności, pielęgnowanie zębów ma wielkie znaczenie dla ogólnego stanu zdrowia naszego, ponieważ zęby rozpoczynają pierwszy i najważniejszy akt trawienia — drobienie i miażdżenie strawy. Dla podtrzymania zdrowego stanu zębów, szarlatanerja cisnęła w świat niezliczoną moc różnych środków tajemniczych, odontalgicznych, które zmuszeni jesteśmy nazwać częścią wcale niepożytecznemi, częścią zaś oszukaństwem bardzo dla zdrowia szkodliwem.

Jeśli nawet aptekarze lub lekarze w gazetach podobne środki zachwalają i jeśli nawet chlubne świadectwa mężów *znakomitych* (!!) pokrywają ściany szynków i sklepików korzennych, to podobny sposób postępowania hańbi tylko jego autorów a nawet i kraj, w którym się tego dopuszczają. Czysta woda i miękka szczoteczka, oto wszystko co potrzebne do utrzymania zdrowia i piękności zębów, które trzeba tym sposobem czyścić co poranku i po każdem spożywaniu strawy. Do przekłuwania zębów używać tylko słomki ryżowéj, lecz nigdy żadnych instrumentów twardych. Chcecie używać proszku do zębów, to bierzcie do tego subtelny proszek węgla drewnianego, albo zmięszajcie po równéj części proszek węglany i proszkowaną korę chiny królewskiéj (Cortex Chinas Regiae). Możecie do tego dodać odrobinę *catechu*, myrrhy i olejku eterycznego np. różanego albo bergamotowego. Możecie także płókać zęby różnemi essencjami roślinnemi z wodą zmięszanemi, lecz wszystkie inne miszkulancje, mianowicie kwaśne i ostre tynktury, szkodzić tylko mogą. Często przyczyna straty lub psucia zębów jest spadkową, lecz najczęściéj stratę zębów sprawiają: nadużywanie ingredjencii kwaśnych lub ostrych, zaniedbanie czystości zębów i ust, używanie strawy zimnéj tuż po gorącéj, mechaniczne psucie zębów przez szkodliwe i ostre środki czyszczenia, które niszczą emalję zębów i narażają wewnętrzną ich substancję na skodliwe wpływy powietrza. Do téj długiéj listy przyczyn psucia się zębów, dołączę jeszcze jedną.... palenie tytoniu...

— „Jakto doktorze! wszakże wszystkie lwice palą; to jest w dobrym tonie...

— Swawola, moje panie! swawola i kokieterya poczęły, a długie używanie spowodowało nałóg niepiękny, szkodliwy a nawet i nieprzyzwoity, od którego koniecznie odzwyczaić się trzeba.

— Ależ to nie podobna, konsyljarzu!

— Ach! jeśli nie możecie, to jak się wam podoba! Z obowiązku lekarza uprzedziłem was, kiedykolwiek jeszcze do tego wrócę, a tymczasem umywam ręce i żegnam was do następnéj pogadanki!

POGADANKA TYGODNIOWA.

Według dawnéj tradycji na S-ty Stanisław, wrona powinna się ukryć w runi żytniéj, i tylko wyciągniętą szyją ze łbem górować po nad zielenią przyszłego plonu. Jak tam w tym roku wypadnie, nie wiem jeszcze, ale zdaje się że tegoroczna roślinność rozwijać się będzie według naturalnego porządku, jako nie rozpieszczona wiosną w Styczniu, a w Maju nie zagrożona przymrozkami i śnieżną zawieją.

W prawdzie, w święta Wielkanocne spadły śniegi w Saksonji i przypruszyły kwiaty wiosenne, a w okolicy Wiednia, Salzburga i w Tyrolu aż do granicy włoskiéj, śnieg padał przez całe dwa dni, ale są to wypadki nadzwyczajne, które dziwnym trafem pominęły nas przecie w tym roku.

Drugi prognostyk gospodarski, także na długiem spostrzeganiu oparty, zapowiada znaczne przybory i wylewy rzek szczególniéj Wisły, znanéj ze swéj niesforności. Lud powiada że jak w kwietniu Wisła przybiera, przytem zagrzmi na suchy las czyli przed rozwinięciem się liści na drzewie, powodzi wiślanej na pewne spodziewać się należy. W tym roku i jedno i drugie miało miejsce, a choć proroctwa tegoczesne jakoś nie sprawdzają się, zawsze bacznym i ostrożnym być nie wadzi.

Warszawa obojętna na wszystkie prognostyki, przystraja ogródki i ogrody we wszystkie powaby wiosny, wyściela ulice żelaznemi brukami, zwiedza już ogród botaniczny i Łazienki, robi nawet zamiejskie wycieczki; na śniadanka zajada nowalijki z młodych ziemniaczków i szparagów złożone, i zachwycając się muzyką licznych koncertów, uśmiecha się litośnie na sprzeczki piśmienne o kwestjach tak błachych, tak nic nie znaczących, że aż dziwić się należy z kąd do nich biorą się ochotnicy.

Zaiste, czas już wielki porzucić publiczne popisy w drobnostkach, żadnego w czytającéj publiczności nie obudzających interesu. Dziecinne te pałaszowania ani śmieszą, ani zajmują: nudzą tylko niemiłosiernie, dając wymowne świadectwo o karłowatości tegoczesnéj krytyki, gwałtem przystrajającéj się w szatę powagi i bezstronności.

Biedna ta krytyka, z małym wyjątkiem, od pewnego czasu z mistrzyni pouczającéj, stała się służebnicą osobistych namiętności, przeskakującą z największą zręcznością przez wszystkie zawady, mogące ujawnić jéj samolubne cele. Pisałem już kilka razy o krytycznych niby ocenach piśmiennych publikacji, bez czytania ich, czy sądzicie że się poprawiono? Podobna z osobistéj jedynie wypływająca niechęci, wysunęła swe żądło do Przyjaciela Dzieci, z przesadą posuniętą nawet do śmieszności. Wprawdzie, na podobne wystąpienia, ubliżające zarówno piszącemu jak i organowi pomieszczającemu takowe, odpowiadam zawsze milczeniem, opinja bowiem publiczna nie jest małoletniem dzieckiem, dającem się wodzić na pasku krytycznym piórowego szermierza, usiłującego w mglistych ogólnikach zwrócić uwagę jedynie na czarne punkta, starannie wyszukane i zestawione.

Przyzwyczajona niegdyś do powagi słowa, nadużyciem jéj lekkomyślnem stała się niedowierzającą, krytyka więc dzisiejsza w znacznéj części samowolnie pozbawiona dawniejszego wpływu, godna tylko milczenia a nie odpowiedzi. Żeby jednak raz rozjaśnić zarzuty pozornéj słuszności, sypiące się gradem z różnych kolumn perjodycznéj literatury, zmuszony jestem cokolwiek obszerniéj rozpisać się o teraźniejszéj redakcji Przyjaciela Dzieci, jako piśmie tak blisko rodziny obchodzącem.

Pierwszym wydawcą jego w roku 1861 był pan Müncheimer właściciel zakładu drzeworytniczego, a redaktorem wybranym pan F. H. L. Zadaniem p. M. było podniesienie sztuki drzeworytniczéj, przez dostarczenie uczniom swoim odpowiedniego zajęcia; uważając więc ryciny za rzecz główną, mniéj troszczył się o część literacką, traktując ją jako rzecz podrzędną a przynajmniéj idącą dopiero po drzeworytach. Redaktor znów p. F. H. L. zapominając o tytule pisma przeznaczonem dla dzieci, zrobił go pismem dla młodzieży od piętnastego roku życia, i od pierwszego numeru nadając mu taką barwę, mniejsze dziatki rozpoczynające dopiero naukę zupełnie wyłączył z pod swéj redakcyjnéj opieki. Były to dwa błędy od razu stawiające Przyjaciela Dzieci na fałszywéj drodze, pan M. bowiem znaczną ilością drzeworytów powiększył znakomicie koszta wydawnictwa, z jakiemi koniecznie rachować się należało: pan F. H. L. znów zawiódł najzupełniéj prenumeratorów; znajdujących niezgodność treści z tytułem.

Pan F. H. L. wkrótce od redakcji usunięty został, następni zaś redaktorowie, choć pismo widocznie upadało, nie mieli odwagi otrząsnąć się z błędu przy pierwszem jego otworzeniu popełnionego.

Wstrzymywała ich od tego zapewne, obawa utraty już posiadanych czytelników, prenumerowaniem okazujących jasno swoje zadowolenie, a niepewność zyskania nowych, gdyby nagła zmiana w sposobie redakcji nastąpiła. To wahanie się, ta niebaczność na tytuł pisma, fatalnie oddziałały na jego powodzenie, tak dalece że p. M. choć drzeworyty jako właściciel zakładu rytowniczego, tańszym znacznie kosztem mógł przygotowywać, zaczynając ponosić straty, nie tylko odstąpił własności p. Szymanowskiemu, ale wkrótce nawet usunął się zupełnie od zajmowania zakładu robotą dla Przyjaciela Dzieci. Widocznie więc dochody coraz bardziéj zmniejszały się, mimo tego pismo szło dawnym torem, opinja gwałtem domagała się publikacji dla dzieci, redakcja pracowała dla młodzieży: tytuł, dzieci miał na względzie, redakcja—młodzież: zupełnie jak w handlu głoszącym szyldem norymbergszczyznę, a sprzedającym legominy, albo materjały piśmienne. To też wydawnictwo Przyjaciela Dzieci chwiejąc się, mając znacznie przez odstąpienie p. M. powiększone koszta bliskie już było zupełnego upadku, od którego nabyciem wyratował je p. Jaworski właściciel drukarni, powierzając redakcją p. Anczycowi. Nowy redaktor wprowadzeniem części dla mniejszych dzieci pismo zrobił cokolwiek odpowiedniejsze tytułowi, ale inne działy zostawił dla młodzieży. To uporczywe trzymanie się błędu pierwiastkowego, na pomyślne rozwijanie się publikacji wpłynąć nie mogło, i w takim to nienaturalnym stosunku pisma do publiczności, w opinji dość dla niego nie przychylnéj, stałem się właścicielem Przyjaciela Dzieci i jego głównym redaktorem.

Żeby pismo utrzymać, i nadać mu właściwy kierunek, odpowiednie zmiany śpiesznie należało wprowadzić w wykonanie. Nie wahałem się więc i chwili, a wiedząc że Przyjaciel Dzieci już dla samego tytułu, przez młodzież nie będzie czytany: że od lat piętnastu tak panienki jak i kawalerowie, są zwykle pilnemi czytelnikami wszystkich innych publikacji, a nigdy wydawnictw dla dzieci przeznaczonych, że każdy prenumerator zawsze według tytułu robi wybór pism, mających się przez niego zaprenumerować, więc treść ich koniecznie winna odpowiadać tytułowi, postanowiłem zatem przedewszystkiem Przyjaciela Dzieci na wzór pism podobnych zagranicznych, zrobić organem dla dzieci, od umiejących czytać aż do piętnastego roku życia, czyli od zaczynających się uczyć aż do już uczących się i zastanawiających.

Przemianę tę wprowadzając wolno, śledziłem pilnie objawy opinji publicznéj. Pomiędzy alarmistami krytycznemi, zrobiła się wrzawa w publicznych, rozmaitych wystąpieniach, słów było dosyć ale więcéj niechęci i zarozumienia.

Przestałem więc zwracać na nie uwagę, jako przy wielkim ferworze nic nie uczących, i ułałem się do opiekunów moich młodych czytelników. Odebrane listy najzupełniéj utrwaliły mnie w poglądzie krytycznym na całą przeszłość Przyjaciela Dzieci. Każdy z piszących domagał się, to wierszyków dla mniejszéj dziatwy, to powiastek, to artykułów naukowych i historycznych dla starszych czternastoletnich panienek i chłopczyków, a nikt pracy dla młodzieży. W tym też duchu dziś już Przyjaciel Dzieci jest redagowany, dla wiadomości więc owych doraźnych krytyków według okoliczności chwalących lub ganiących, ale nigdy nie czytających rzeczy przez siebie krytykowanych, donoszę im że w Przyjacielu Dzieci pomieszczam opowiadania historyczne o ile można dramatyzowane: — pogadanki naukowe wykazujące zdobycze nauki, jéj pożytek i godność uzacniającą każdego: — powieści mniejsze i większe: — opisy różnych miejscowości z podróży, wiersze, bajki i dodaję od czasu do czasu, tablicę z robótkami i krojami dla lalek, mające głównie na celu ułatwienie panienkom nauki krawieczyzny, tyle ważnéj w domowem każdéj gospodyni zajęciu.

Co do rycin, w większéj części posługuje się kliszami zagranicznemi, którym pod względem artystycznym nic zarzucić nie można. Pomieszczam przytem drzeworyty umyślnie dla Przyjaciela Dzieci, przygotowane, ale liczbę ich zmuszony zostałem ograniczyć. Drzeworyt bowiem dobry, to rzecz nader kosztowna, z rysunkiem, drzewem i wycięciem cal kosztuje najmniéj z pół rubla, że zaś w Przyjacielu Dzieci w każdym numerze mieści się od 100 do 150 cali, więc same drzeworyty kosztowałyby do jednego egzemplarza od rs. 50 do 75. Dodajmy do

tego koszta druku i papieru, wynoszące tygodniowo także rs. 50, rękopism z pracą redakcyjną przynajmniéj rs. 15; więc wydanie jednego numeru kosztowałoby tym sposobem najmniéj od rs. 115 do 140 a numerów 52 rs. 6000 do pół osma blisko. Na pokrycie tak znakomitego wydatku, potrzebaby prenumeratorów 1600 do 2000, jakich Przyjaciel Dzieci nigdy nie posiadał. Tysiąc przedpłacicieli z małą przewyżką, jest to liczba od lat kilku trzymająca się wiernie tego wydawnictwa. Dawniejszych dochodów nie umiem oznaczyć, nie musiały być jednak bardzo obfite, skoro w przeciągu lat czterech niespełna, Przyjaciel Dzieci zmieniał aż trzy razy właścicieli i redaktorów i wreszcie dostał się w moje ręce, obciążony obowiązkami z przeszłości do zaspokojenia mnie przekazanemi.

Oto jest wierny obraz finansowego położenia Przyjaciela Dzieci, które, mam nadzieję, że przy wprowadzeniu go na właściwą drogę czego już dopełniłem, przy gorliwéj pracy i staraniu, ciągle się będzie polepszać jak tego już odbieram pocieszające dowody. Wyjaśnienie to było konieczne, panów zaś krytyków upraszam o sąd ostry dla mojéj pracy, ale sumienny, godny powagi perjodycznéj prassy, a przedewszystkiem oparty na dokładnem przeczytaniu, wolny od uprzedzenia, niechęci i wszelkich osobistości z rzeczą zwykle nie mających związku..

Na zakończenie jeszcze kilka słów dodać muszę o rycinach, a głównie o ich celu i przeznaczeniu. Według mego zdania rycina powinna się zalecać albo treścią, albo szczególną pięknością artystyczną. Jeżeli jest tylko obrazkiem pozbawionym obu tych przymiotów, w takim razie nie przynosi czytelnikom najmniejszego pożytku. O szczególną piękność artystyczną w drzeworytach niezmiernie trudno, a w każdym razie koszt przygotowania takiego, jako bardzo znakomity, może być podejmowany jedynie przez pisma głównie w tym celu wydawane. Dla innych mniejszych, jak np. Przyjaciel Dzieci, treść główne stanowić powinna zadanie, aby uzmysłowieniem przedmiotu ciekawego, wdrożyła go w pamięć czytającego. Dotąd nie zawsze było to zachowane, i często spostrzegać się dają illustrowane sceny nie obudzające żadnego interesu, a nie wykonane znów tak pięknie żeby na szczególną zasługiwały pochwałę. Z pomiędzy wielu, przytoczę tu kilka aż nadto przemawiających przeciw niestosowności takich illustracij.

Oto podpisy pod niektóremi:

Wszedł do izby trzymając dziecię na ręku....
Siadł na kamieniu i gorzko zapłakał....
Podniósł głowę i spojrzał w niebo....
Adolf pobiegł szybko do ogródka....
Koza wspięła się na ścianę.... i t. d. — i t. d.

Treść jak widzimy do rysunków zupełnie nie ciekawa, każdy bowiem wie aż nadto dobrze, jak się trzyma dziecię na ręku, siedzi na kamieniu, spogląda w niebo, szybko biegnie, lub jak koza wspina się na ścianę.

Do czegóż więc tu potrzebna illustracja? Czyż to nie czyste marnowanie pieniędzy pożyteczniéj mogących być użytemi?

Dla tego też, obrazowania podobnych scen w Przyjacielu Dzieci, staram się ile możności unikać, i wybierać tylko takie ryciny co same przez siebie przedstawianiem widoków zdjętych z natury, piękniejszych gmachów, wydarzeń historycznych, obudzić mogą zajęcie i dać jakieś wyobrażenie o przedstawianym przedmiocie. Żeby zaś nie uszczuplać miejsca dla pożyteczniejszych artykułów, często pod rycinami daję tylko krótkie opisy objaśniające, tym więc sposobem ryciny nie zależne od literackiéj części pisma, same przez siebie stanowiąc wartość, bawią pożytecznie.

Przepraszam za ten długi wywód w kwestji zupełnie nie dotyczącéj Tygodnika Mód, ale przedstawienie jéj w samym Przyjacielu Dzieci nie byłoby właściwem, że zaś wiele Czytelniczek Tygodnika są prenumeratorkami i tego pisma dla dzieci przeznaczonego, więc mam nadzieję że mi to za złe poczytanem nie będzie. Wreszcie redagowanie Przyjaciela Dzieci nie jest tak łatwem jak się wielu osobom zdaje, zwłaszcza przy różnorodności zdań i żądań, przy pierwszem zaraz wydawaniu jego w wielkie zamięszanie wprowadzonych. Częstsze więc rozbiory pracy tak ważnéj z godnością i poszanowaniem dopełniane, różnorodność tę zdań ujednostajnią, wiele rzeczy rozjaśnią i będą często wskazówką bardzo naucającą.

U nas literatura dziecinna choć dość obficie zaopatrywana w różne coroczne nowości, oprócz nader małéj liczby prawdziwie pożytecznych publikacyi, składa się w większéj części z tak lichych ramot bez żadnego talentu pisanych, że aż dziwić się trzeba jakim sposobem, wydane, znajdują kupujących. Przytem ozdabiane często bardzo nędznemi rycinami, drukowane na papierze śniadym, bibulastym i obejmując np. sześć arkuszy druku i sześć małych rycin bez żadnéj prawie wartości, kosztują sześć złotych. Panowie jednak krytycy publikacje podobne zbywają milczeniem, a szarpiąc Przyjaciela Dzieci, nawet nie zwrócą uwagi, że pismo to za siedm złotych kwartalnéj w Warszawie prenumeraty, daje swoim czytelnikom trzynaście arkuszy druku na papierze bardzo pięknym, i rycin 52 często wysokiéj artystycznéj wartości.

W PAŁACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Berthold'a Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNĘ BEŁEJOWSKĄ.

(Dalszy ciąg)

— Cicho bądź, Walpurgo, nie krzycz tak głośno! rzekła surowo Irma; nie masz tu prawa ani powodu wydawać twoich sądów. Czyż znasz świat? czy masz najmniejsze pojęcie o prawach i zwyczajach dworskich? Jakże śmiesz sądzić twoich panów? wszak należysz do służby dworskiéj? — Posłuchaj mnie: przebaczam ci, że swemi niedorzecznemi przypuszczeniami obraziłaś i mnie i króla; gdyby ktokolwiek inny powiedział coś podobnego, w życiu mojem słowa nie przemówiłabym do niego, ale ponieważ jestem ci szczerze przychylną, i wiem że nie uczyniłaś tego w złéj chęci, ale prosto z nieświadomości, więc nie gniewam się na ciebie, i nawet dobréj udzielę rady. Nie mięszaj się do niczego co się w koło ciebie dzieje; doglądaj pilnie dziecka i nigdy nic złego nie mów o nikim. Wierzaj mi, mało komu zaufać tu można, nic się nie zachowa w tajemnicy, wszystko powtórzą, przekręcą, nie zadługo więc mogłabyś narazić sobie wszystkich. Nigdy nie zapominaj téj przestrogi. — Dziękuję ci jednak żeś mi szczerze odkryła twoje myśli i przyrzekam że zawsze będę twoją przyjaciółką. Daj mi rękę — tak, dobrze, tylko niech panna Kramer nie wie o czem mówiłyśmy; pamiętaj zawsze że tu mury nawet mają uszy, że nie raz najpoufniejsze zwierzenia, w jednéj chwili cały obiegną pałac.

Irma zamilkła, po chwili zaś zaczęła grać na cytrze przygrywkę do tyrolskiéj piosenki.

Walpurga była bardzo zawstydzona; chciałaby chętnie przypiąć sobie ośle uszy, aby się ukarać za swą niedorzeczność i zuchwalstwo. Milczała, teraz już wiedziała że nie należy objawiać swych myśli i wniosków.

Kiedy Irma grała jeszcze, król uniósł z lekka portierę i przysłuchiwał się w milczeniu. Irma grała nie podnosząc oczu; gdy przestała, król przyklasnął i zawołał brawo! Hrabianka wstała z głębokim ukłonem, ale nie udała się za królem do drugiego pokoju, gdzie stała kolebka. Rozdrażniły ją bardzo słowa Walpurgi, tak mocno dotknęły tajemnego, zaledwie kiełkującego uczucia. Jednak przestroga nie była daremną, bo owo podejrzywane uczucie stłumiła w zarodzie. Duma i wrodzona moc duszy dodały sił pięknéj dziewicy i pomimo, że domysły Walpurgi rumieniec upokorzenia i wstydu wywołały na jéj czoło, umiała jednak zapanować nad sobą i wmówić w prostoduszną wieśniaczkę, że te podejrzenia jéj były występkiem. Wprawdzie upokorzyła Walpurgę, ale w gruncie duszy powzięła dla niéj prawdziwy szacunek i szczerze była wdzięczna, bo zbudziła drzemiące jej sumienie, zanim jeszcze zbliżyła się do przepaści.

— Nie jesteś jakoś tak wesołą jak zazwyczaj, piękna hrabianko, rzekł król wchodząc do pokoju.

— Bo grałam bardzo smętną melodję, która mnie żywo wzruszyła. Walpurga lubi muzykę, a nad to jest bardzo przenikliwa, odgaduje najtajniejsze uczucia

Król nie zupełnie zrozumiał co Irma chciała powiedzieć, jednak jakiemś tajemnem wiedziony przeczuciem, wyszedł prędko nie podając ręki hrabiance.

Walpurdze bardzo było przykro, że nie może wszystkiego powiedzieć pannie Kramer.

Gdy została sama z młodym księciem, wzięła go na ręce, i tuląc do piersi, mówiła doń półgłosem. O! biedne, biedne dziecię! musisz rość i wychowywać się wśród ludzi nieszczerych, wzajemnie niedowierzających sobie. Gdybym tak mogła zabrać cię z sobą w nasze góry, wyrosłbyś na poczciwego chłopaka. Dotąd, jesteś niewinny jak aniołek. Hrabianka ma słuszność, będę czuwać i troskliwie pielęgnować ciebie, mój maleńki! a zresztą, dziéj się wola Boża!...

XV.

Tydzień zaledwie przebywszy w pałacu, Walpurga bardzo się odmieniła. Teraz nie dziwi ją już to życie tak nowe dla niéj, ten otaczający ją zbytek i przepych, ta niezliczona służba, już ani myśli o tem wszystkiem.

W przeddzień chrztu księcia, podyktowała hrabiance Irmie, pierwszy list do swoich:

„Jutro niedziela, w dniu tym chcę pomówić z wami, z wami ukochani moi, ku którym zawsze biegnie myśl moja. Zdaję mi się że nie siedm dni, ale siedm lat minęło jak opuściłam was i naszą chatkę; tu dnie długo się wloką, a w pałacu jest tak wiele ludzi, żeby można zapełnić niemi takie trzy nasze kościoły. Jest tu bardzo wiele służących którzy mają żony, a jednak pozostają w służbie; wszyscy prawie są wysocy i piękni, a panna Kramer mówiła mi że nie wolno nawet przyjmować brzydkich. Niektórzy mają bardzo napuszone miny i rozprawiają tak poważnie jak proboszcz w kościele, nazywają ich lokajami; kiedy król przechodzi, tak nadzwyczaj nisko pochylają głowy, iż robią się malutcy i składają we dwoje, jak nóż kieszonkowy. A jakie tu dobre rzeczy jadam, o gdybym mogła wam je posłać! Bardzo mnie to cieszy że za miesiąc pojedziemy do letniego pałacu, gdzie zabawimy aż do jesieni. Jak się tam miewa moje kochane dziecię, i ty Janie? i ty matko? i ty Stazyo? W nocy, we śnie zawsze jestem z wami. Ale nie bardzo mogę sypiać, bo mój książe, to prawdziwy ekscytarz nastawiony na noc, a doktór królewski mówił mi że nie można pozwolić mu długo krzyczeć, to samo mojéj córeczce, tam w chacie nad jeziorem. Jutro będą chrzciny. Chrzestnemi rodzicami będzie brat królowéj i jego żona, ale będzie jeszcze co nie miara innych książąt i księżnych. Sprawiono mi bardzo piękne nowe suknie, oraz dwa zielone kapelusze ze złotemi galonami i piękne srebrne łańcuchy do gorsetów i wolno mi będzie zabrać to wszystko jak będę odchodzić. Ale to jeszcze nie tak prędko nastąpi, a jeśli każdy tydzień dla mnie tak długo, jak ubiegły wlec się będzie, to będę mieć siedemset lat jak wrócę do was. Czasem zdaję mi się że słyszę jak nasza krowa ryczy w obórce; i mnie tęschno, ale nie śmiem krzyczeć tak głośno jak ona.

„ List ten pisze za mnie hrabianka Waldenort, moja ziomka: dobra ojca jéj leżą po za naszą górą; hrabianka jest moją dobrą przyjaciółką, znała nawet mego ojca, a ty matko znasz jéj rodzinę.

„ Ale, Janku mój, muszę ci jeszcze powiedzieć, żebyś się miał na ostrożności z oberżystą; nie daj mu się osiodłać, to chytra szuka, obałamuci cię pięknemi słowami, i powoli wyłudzi pieniądze. Wszędzie są ludzie źli i dobrzy, tak tu, jak i tam. — Doktór królewski, mówił — że nie trzeba naszéj krowie dawać zielonéj paszy, tylko same siano, bo możnaby zaszkodzić naszemu dziecku.

„ Uczę się pisać, uczę i dowiaduję się tu wielu rzeczy.

„ A napiszcie mi przecie co też tam mówiono, dowiedziawszy się o moim wyjeździe i tak nagłem postanowieniu.

„Chociaż, mało mnie to obchodzi co mówią, wiem iż powinnam była jechać, dla dobra dziecka, męża i matki.

„ Ale proszę cię, kochana matko, przyjmij służącą mamy przecież teraz czem jéj zapłacić.

„ A pamiętaj, Janie, pilnuj się aby oberżysta nie wyłudził z ciebie pieniędzy. Umieść je gdzie w pewnem miéjscu do czasu mego powrotu, a wtedy kupimy sobie kawałek gruntu.

„ Nie zapomnij także że we środę jest rocznica śmierci ojca, trzeba dać na mszę za jego duszę.

„ Mamy tu kaplicę w pałacu, codzień rano słyszę organy. Jutro wielka uroczystość. Wasza wierna i przywiązana.

„ Walpurga Andermatten.

„ Posyłam czapeczkę dla naszego dziecka, kładźcie mu ją co niedziela. Ściskam was wszystkich po tysiąc i tysiąc razy.

Wasza

Walpurga“

XVI.

— Ach! jakież to piękne! jakież to cudne! i wszystkie te śliczności do mnie należą. Jaż to jestem, ja Walpurga z małéj chatki nad jeziorem! Ach! jakaż ja będę pyszna...

Wymawiając wszystkie te wykrzykniki, Walpurga przyglądała się sobie w wielkiem stojącem lustrze, i tak była zachwycona tem co widziała, iż panna Kramer musiała ją powstrzymać, bo chciała rzucić się na lustro, aby uściskać własny swój obraz.

Walpurga przymierzała piękne ubiory, nadesłane dla niéj od krawca królowéj; a jakież to wszystko było ładne! Nie wiedziała co więcéj podziwiać, czy gorsecik, czy spódniczkę, czy cieniutką z szerokiemi rękawami koszulę? a kto wie czy czasem nie kapelusik jest najpiękniejszy? ma tak zgrabnie wywinięte boki, taki cudny bukiet kwiatów co to nigdy nie zwiędną, i bogaty galon złoty, zakończony złotemi kwastami; taki śliczny leciutki ani go czuć na głowie, a jak w nim dobrze do twarzy!..

Doprawdy, Walpurgo! mówiła, ludzie nie kłamią żeś piękna.

I z radości klaskała w dłonie, potem wzięła się pod boki, zaczęła wykręcać na wszystkie strony, i jak szalona biegać po pokoju i skakać z radości; znowu wróciła do zwierciadła i stanąwszy zaczęła przyglądać się sobie, ale już milcząco i poważnie.

Dotąd nigdy jeszcze nie widziała się tak od stóp do głowy; w małych wiejskich lusterkach, zaledwie twarz i kawałek szyi zobaczyć można; tu tak wielkie zwierciadła! a jeszcze p. Kramer tak sztucznie umie je ustawiać, iż Walpurga odrazu widzi się ze wszystkich stron. Widzi dobrze całą szyję a na niéj siedm szznurów prześlicznych granatów, spiętych na bogatą klamrę, i cały ten śliczny gorset co leży jak ulany; teraz dopiero zaczyna poznawać że na wsi ludzie ani świata ani siebie nawet nieznają.

— Tyżeś to! Walpurgo, myślała sobie, taką cię więc widzą przypatrujący ci się ludzie... no! wcale nie źle się jakoś wydajesz, nie ma co mówić.... dość mi się podobasz.

Tak myślała sobieWalpurga, w głowie jéj dziwny jakiś panował zamęt, sama nie wiedziała co się z nią dzieje. I rzeczywiście w téj chwili dziwna w niéj zaszła zmiana, wyszła że tak powiem z raju niewinności w którym przebywała dotąd. Próżność ją opanowała, teraz już wiedziała że patrzący na nią musi ją uznawać piękną, i ztąd owe szalone podskoki i wykrzykniki, owe klaskanie w dłonie, po których nareszcie usiadła spokojnie, i zamykając oczy mówiła sobie:

I Jan posiada taką żonę!... No to i cóż! toć przecież ja sama mu ją dałam, i zasłużył na to, bo dobry i poczciwy!...

W pysznym tym stroju, Baum zobaczył ją najpierwszy: nosił zazwyczaj buty bez obcasów, nie słyszała go więc wchodzącego.

— Ach! jakże piękna! zawołał mimowolnie przyglądając się z uwielbieniem.

— No to i cóż? nie masz prawa znajdować mnie piękną, nie zapominaj żeś ty żonaty a ja mężatka, powiedziała surowo; ale zdawało się że to jakaś inna osoba mówi za nią; sama nie poznała dźwięku swego głosu — słowem była jakby zaczarowana.

Jakby nie słysząc co mówiła, Baum rzekł poważnie.

— Z rozkazu wielkiego marszałka, jeśli tylko obecność jéj nie jest tu niezbędną, mamka j. k. w. następcy tronu, ma się udać do kaplicy pałacowéj, gdzie ma się odbyć próba...

— Nie ma potrzeby, już przymierzałam moje nowe suknie.

Baum wytłómaczył jéj że nie chodziło o przymierzanie sukien, lecz że z wyjątkiem Ich k. mości, każda z osób mająca zaszczyt należeć do uczestniczących i zaproszonych na jutrzejszą uroczystość, mają sie zebrać w kaplicy, gdzie wyznaczone będą miejsca, jakie mają zająć jutro podczas uroczystego obrządku.

Walpurga nie bardzo zrozumiała o co chodzi, udała się jednak do kaplicy.

Wszystkie osoby należące do dworu, zgromadziły się w sali tronowéj, szmer licznych szeptów i głosów dziwnie odbijał się od wysokiego sklepienia; gdy Walpurga weszła, postrzegła że wszyscy zwrócili na nią oczy i coś między sobą szeptać poczęli. W ogóle wszyscy obecni oświadczyli jednozgodnie już to po francuzku już to po niemiecku, że mamka następcy tronu była pięknym okazem góralskiéj rassy. Walpurga spoglądała w około z miłym uśmiechem; podoba jéj się wszystko co widzi, wszak to ona prawie jest powodem tego zgromadżenia.

Wielki Marszałek, z laską marszałkowską w ręku, stanął na najniższym stopniu tronu, na którym rozpostarto płaszcz gronostajowy; trzy razy laską uderzył w posadzkę— nastało milczenie. Wszyscy obecni trzymali w rękach drukowany program i Walpurdze podano egzemplarz. Wielki Marszałek przeczytał głośno program, i zgodnie z przepisanym porządkiem, cały orszak przeszedł przez galeryę obrazów, salę portretową i wszedł do kaplicy. Wejście i kaplica zamieniły się w jakiś czarodziejski ogród, zdobny wielkiemi krzewami exotycznych kwiatów, cudną woń roznoszącemi w powietrzu.

Obok Walpurgi idzie wielka mistrzyni, mająca dziś, jeśli to być może, jeszcze surowszą minę, niż wówczas gdy ją widziała po raz pierwszy; powiedziała jéj żeby nazajutrz dobrze trzymała dziecko, a gdy przed ołtarzem będzie go oddawać chrzestnemu ojcu, aby nie usuwała rąk, aż gdy już będzie widzieć że książe dobrze trzyma dziecię.

— Toć przecie nie jestem taka głupia żebym tego nie wiedziała.

— Nie wolno ci odpowiadać bez pozwolenia.

Wielka mistrzyni surowo obchodzi się z Walpurgą bo gniewa się że królowa ją psuje.

Wszyscy obecni rozmawiali razem jak gdyby na balu, tu i owdzie słychać było głośne śmiechy.

Wielki marszałek, stojąc przed ołtarzem rozmawiał z kapelanem, zażywając tabakę ze złotéj tabakierki. Walpurga przypominała sobie co jéj mówiła panna Kramer,: wszystko tu robi się dla przyjemności Ich k. mości; czyż ma to miejsce i wtedy nawet gdy chodzi o obrządek religijny?..

Wielka mistrzyni powiedziała Walpurdze, że ponieważ już wie jakie miejsce ma zajmować jutro, zatem może wrócić do swego appartamentu; wyszła więc z kaplicy, i nie oglądając się przeszła salę tronową, galerję obrazów i kilka jakichś salonów, aż doszła do jakiegoś wielkiego, ciemnego pokoju. Drzwi otwarte, ale ciemność nic rozeznać nie dozwala.

Walpurga przestraszona, widzi że zabłądziła. Wokoło cicho i głucho jak gdyby była gdzieś zdala od świata. Wyjrzała oknem, jakaś nieznana ulica! Walpurga nie wie gdzie jest, chciałaby co prędzéj opuścić te miejsca, spostrzega na ścianach nieznane jakieś istoty, krojobrazy, zwierzętaaż nagle krzyknęła przeraźliwie — czarny djabeł idzie naprzeciw niéj:

— Panie! odpuść grzechy moje! Przyrzekam że nigdy już nie zgrzeszę pychą ani próżnością, i będę zawsze zacną i uczciwą, krzyczała zasłaniając się rękami.

Zdaje się że djabeł ją rozumi.

— Czego tak wrzeszczysz? zapytał —kto jesteś?

— Jestem Walpurga z nad brzegów jeziora, mam tam dziecko, męża i matkę — przyszli wziąść mnie na mamkę następcy tronu, ale ja wcale nie pragnęłam tego.....

— Acha! jesteś mamką książęcia... Dobrze, podobasz mi się.

— Ja nie chcę się podobać ani tobie ani nikomu; mam męża i nie dbam o innych.

Czarny zaczął się śmiać.

— Co tu robisz w appartamencie mojego pana.

— A któż jest twój pan? Ja nic od niego nie chcę. Wszelki duch Pana Boga chwali. Czego ty chcesz odemnie?

— Ach! jakaś ty nie mądra! Mój pan jest bratem królowéj, przyjechałem tu z nim wczoraj wieczór, jestem jego kamerdynerem.

Przestraszona Walpurga nie wiedziała co robić, aż w tem król i książe wyszli razem z poblizkiego salonu. Książe zapytał murzyna po angielsku o co chodziło, a czarny odpowiedział w tymże języku że zabobonna wieśniaczka wzięła go za djabła; król i książe głośno śmiać się zaczęli.

— Zkądżeś się tu wzięła, Walpurgo? zapytał król.

— Zabłądziłam wychodząc z kaplicy. Mój Boże! może tam moje dziecko krzyczy... proszę króla aby mnie kazał do niego zaprowadzić.

Król rozkazał lokajowi aby wskazał drogę Walpurdze.

XVII.

Noc przeszła bardzo niespokojnie; przestrach jakiego doznała Walpurga szkodliwie oddziałał na dziecko.

Hrabianka Irma całą noc nie odstępowała Walpurgi i dziecka, które miało tak mocną gorączkę, że bardzo lękano się o niego. Nikt nie znał powodu silnego wzruszenia hrabianki, ale powszechnie chwalono jéj poświęcenie. Królowa nie wiedziała o niczem.

Walpurga prawie całą noc nie spała; jeśli zdrzymnęła się na chwilę, widziała się w całéj postaci jak kiedy się przeglądała w lustrze, jak potem uciekała, a czarny murzyn gonił za nią. Nad ranem, i ona i dziecko zasnęli spokojnie. Sen ten pokrzepił dziecię, zatem obrządek chrztu św. mógł mieć miejsce zgodnie z pierwotnem postanowieniem.

Gdy Baum przyniósł przepyszne poduszki, i herbowe ze złotéj lamy kołderki, rzekł cicho do Walpurgi:

— Słuchaj, staraj się być zawsze spokojną i nie choruj, bo jeśli ci się to znowu przytrafi, zapłacą ci i odeślą do domu. Jestem twoim przyjacielem, więc cię przestrzegam.

Mówił tak cicho, że panna Kramer nic nie słyszała.

Walpurga zamyśliła się. A! więc odprawią mnie jeśli zachoruję! otóż nie zrobię im téj uciechy, będę zdrową. Dotąd mniemała iż jest najważniejszą osobą na dworze, teraz poznała swą omyłkę.

Spotkała ją miła niespodzianka; nadeszły dwie panny służące dla ubierania małego Księcia i mamki; przyjemnie jéj było patrzeć jak jéj inni usługują.

Tak w całem mieście jak i w dzwonnicy pałacowéj uderzono we wszystkie dzwony, a głośne ich dźwięki rozlegały się w ogromnym gmachu. W chodzący w téj chwili Baum, pysznie wyglądał. Przywdział dziś bogatą galową liberyę dworską, lśnił się od złota i srebra. Baum wiedział że mu pięknie w tym stroju; uśmiechnął się więc z zadowolnieniem, widząc jak mu się Walpurga przyglądała; bo wiele z tego óbiecuje sobie.

Ale, trzeba czekać —pomyślał bo nie należy ryb łowić przed niewodem jak to powtarzał często kamerdyner baronowéj Steigeneck.

W sąsiedniéj sali dały się słyszeć ciężkie kroki i szczęk broni. Baum otworzył drzwi i wszedł oddział pułku kirassyerów, do którego zaliczony ma być książe, jak tylko chrzest nada mu imie.

Zaczął się pochód orszaku. Najpierw Szambelan, potem panna Kramer i Walpurga, a po za nią paziowie. Walpurga kontenta była że Baum szedł przy niéj, bo wszystko to onieśmielało ją, przestraszało. Odgadłszy co się w niéj dzieje, szepnął cicho: „ Odwagi, Walpurgo! Wieśniaczka spojrzała z serdeczną wdzięcznością.

Walpurga niosła dziecię przechodząc w pośród podwójnego szeregu kirassyerów, którzy z dobytemi pałaszami, w pięknych błyszczących zbrojach, stali nieruchomi jak posągi — w tem nagle przypomniała sobie gdzie była o téj porze w przeszłą niedzielę, i w żywéj wyobraźni zabaczyła swoje piękne jezioro, ozłocone promieniami słońca. Ach! gdyby Jan był tu ze mną razem! pomyślała. Ale prawda! syn krawca Schnecka służy w kirassyerach, może stoi między tymi posągami, boć widać że to żywi ludzie skoro im tak oczy błyszczą! Pomimo jednak pilnego przypatrywania się, mniemanym posągom, nie poznała dawnego swego znajomego, choć rzeczywiście znajdował się między nimi.

W środkowéj galeryi orszak księcia połączył się z resztą orszaku. Gdy Walpurga weszła, oczy wsyst-

kich zwróciły się na nią i usłyszała jak jakiś dygnitarz powiedział: Jaka ta wieśniaczka piękna!

— A! zawsze dowcipna i originalna! zawołano w kółku otaczającem hrabiankę Jrmę, która patrząc na wchodzącą z dzieckiem Walpurgę zawołała.

— O to j. k. wysokość w obięciach ludu!

Z polecenia wielkiéj mistrzyni, Walpurga z dzieckiem na ręku usiadła na najwyższym stopniu tronu. W około otaczali ją dygnitarze w bogato złotem haftowanych sukniach, i strojne damy w kwiatach na głowach, a drogie kamienie błyszczały na nich, jak krople rosy na porannéj łące. Owe bajki o zaczarowanych zamkach, stawały się rzeczywistością.

— Ach! gdyby mój Jan mógł widzieć to wszystko! pomyślała sobie. I uśmiechnęła się, bo przyszło jéj na myśl iż gdyby go tu sprowadzić, nie wiedziałby co z sobą zrobić.

— Dzień dobry, Walpurgo! odezwał się głos słodki; hrabianka Irma zbliżyła się do niéj. Ledwie wymówiła te słowa, wielki marszałek uderzył trzy razy laską w posadzkę.

— Król.

I król wszedł w towarzystwie księżnéj, która miała koronę djamentową i wielki płaszcz dworski, podbity gronostajami, z długim, przez dwóch paziów niesionym ogonem.

Irma stanęła w pośród dam honorowych. Znowu uderzono w dzwony; orszak rozpoczął pochód; przy wejściu do kaplicy, księżna wzięła dziecię z rąk Walpurgi i poniosła je przed ołtarz.

Walpurdze serce się ścisnęło; zdało jéj się jak gdyby jéj wydarto skarb najdroższy, jakby z niéj zdarto odzież i wyrwano duszę z ciała. Czyżby wewnętrzne jéj uczucie odbiło się w dziecku? bo w téjże chwili zaczęło płakać i krzyczeć z całych sił, ale organy i śpiew zagłuszyły głos jego. Przed ołtarzem wszyscy przyklękli, Walpurga nie czekając rozkazu padła na kolana składając ręce.

Nastało milczenie. Dziecięciu na chrzcie nadano aż ośm imion; wystarczyłyby na zapełnienie całéj kolumny kalendarza.

Wróciwszy do swego appartamentu, Walpurga zapytała panny Kramer:

— Jakże mam teraz nazywać mojego małego księcia?

— Tego jeszcze nie wiemy. Do czasu wstąpienia na tron nosi trzy imiona, potem wybiera sobie jedno, pod którem chce panować, i które zostaje wybite na monetach.

— Słuchaj, mały! rzekła Walpurga do dziecka, a nie zapomnij co ci powiem: Pamiętaj przysłać mi pierwszy pieniądz jaki będzie odbity z twem imieniem i popiersiem, schowam go na pamiątkę. O! patrz pani, patrz, przyrzeka mi to wyraźnie, na znak podaje rączkę!.. zawołała z radością. Ach! jakiś ty rozumny, mój maleńki!

— Królowa kazała ją przywołać, gdy przyszła rzekła do niéj:

— Weź ten rulon, Walpurgo, zawiera sto sztuk złota — to podarunek dla ciebie od rodziców chrzestnych. Czy jesteś zadowolniona?

— O! pani królowo! gdyby wszystkie usta tych stu głów odbitych na tych dukatach, mogły przemówić razem, to sto połączonych głosów nie umiałoby wypowiedzieć jak ci jestem wdzięczną!... Ależ to za wiele! za tak ogromną summę możnaby kupić połowę naszéj wioski!...

— Uspokój się, zbliż się tu do mnie; masz ten pierścionek, który dotąd zawsze nosiłam, nie ma wielkiéj wartości, ale będzie ci mnie zawsze przypominać, a gdy będziesz pieścić moje dziecię, będzie to poniekąd jakby moja pieściła go ręka.

— Ach! pani królowo! jakżeś ty szczęśliwa, że umiesz tak dobrze i tak pięknémi słowy wyrażać swe myśli! O! musisz mieć wielkie łaski u Boga, i bardzo mu być wdzięczną, za to że ci dał sposobność robić tak wiele dobrego.

— Jak ja lubię słuchać słów twoich, Walpurgo!

— Ja sama nie wiem co mówię—bo kiedy jestem przy tobie, królowo, słowa same jakoś przychodzą mi na usta.... ty budzisz we mnie jakby natchnienie, zdaje mi się że jestem w kościele..... Ach gdyby wiedziano żeś ty taki anioł!.. Tak, jesteś aniołem i powiem to twojemu dziecku, a jeśli teraz nie zrozumi jeszcze, to niezadługo sam uczuć potrafi.

Królowa podała jéj rękę; w téj chwili aniołowie musieli unosić się nad tą komnatą.

Wróciwszy do dziecka, Walpurga wzięła je na ręce, mówiąc z rozrzewnieniem:

—Słuchaj, ty mały! jeśli nie wyrośniesz na chwałę Bożą i szczęście całego kraju, nie wart będziesz takiéj matki! —

XVIII.

Irma do przyjaciołki swojéj Emilji.

..... Zapytujesz mnie, kochana Emiljo! jak mi się podoba świat wielki? Otóż, moja droga, nasz wielki świat w bardzo małem obraca się kółku, i zawiera on dwa słońca, ich k. mości; jedno ich łaskawe spojrzenie, jedno uprzejme słówko, to i dość aby dzień cudnie wydał się pięknym, aby wszystko jasną przybrało barwę; obojętność znowu ktorejkolwiek z tych gwiazd, najpiękniejszą zachmurza pogodę.

„Królowa jest bardzo romantyczna i egzaltowana, chciałaby unieść wszystkich co ją otaczają w owe eteryczne strefy w których sama buja nieustannie; dla mnie jest bardzo dobra i uprzejma, ale nie sympatyzujemy z sobą: w niéj i we mnie jest coś takiego co w muzyce zamiast doskonałéj harmonji, dziwny wywołałoby rozdźwięk.....

„Nie wiem czemu, ale często przychodzą mi na myśl słowa ojca: jeśli jesteś z kim dobrze, jeśli jesteście przyjaciołkami, zastanów się głęboko jak też w razie nastąpionéj nieprzyjaźni, osoba ta zachowałaby się względem ciebie.

„I niepojmuję czemu myśl ta ściga mnie jak widmo, jak szatan pragnący mnie opętać.

„Ale! muszę pomówić z tobą o hrabinie Brinkenstein. Szkoda że nie mogę wypisać ci szczegółów całéj jakby konferencyi, jaką uraczyła mnie w przedmiocie etykiety. Wystaw sobie, powiedziała między innemi: Nie trzeba nigdy badać i rozbierać praw i przepisów etykiety i religji, bo rozumowanie pociąga za zwyczaj za sobą odszczepieństwo i odstępstwo, a każdy winien uważać się za szczęśliwego że ma prawa gotowe, gdyż nie jest obowiązany tworzyć nowych.

„W parku, po za letnim pałacem, sterczy wysoka, stroma skała, z któréj cudny roztacza się krajobraz, skałę tę otacza balustrada żelazna. — „Patrz, kochana hrabianko, rzekła mi pewnego razu ta kapłanka etykiety, która zdaje się że bardzo mnie polubiła, patrz, mówiła wskazując mi balustradę; stoimy tu spokojnie, bo widzimy przed sobą punkt oparcia, inaczéj dostałybyśmy zawrotu głowy. Otóż, w codziennem życiu naszem, prawa etykiety zastępują tę balustradę, — odejm ją tylko, a codzień płakać przyjdzie nad nowym upadkiem!“

„ Nie prawdaż, że to dość dowcipnie powiedziane? „Król często rozmawia z hrabiną von Brinkenstein, lubi on bardzo dowcip i wesołość. Królowa znów zawsze jest prawie poważna i zamyślona, istnie wiekuiście grające organy; ale przy dźwięku organów nie można tańczyć, i my jesteśmy młodzi i lubimy taniec. Widać hrabina Brinkenstein musiała chwalić mnie przed, królem bo często bardzo ze mną rozmawia, a rozmawia w sposób jasno dający mi poznać, że oboje pojmujemy się wzajemnie.

(d. c. n.)

O UBIORACH.

Wiadomość o kapeluszach wiosennych, sprowadzonych na model przez panny Kuhnkę, nie będzie zapewne obojętną czytelniczkom naszem. W rozmiarach kapeluszy nie nastąpiła żadna zmiana; tak są małe w tym roku jak i w przeszłym. Po większéj części składają się tylko z samego rondka nieco podniesionego nad czołem, i z długich szarf koronkowych, przypiętych w tyle, schodzących się pod brodą, i przytwierdzonych kokardą albo kwiatkiem. Do niektórych dodają Hiszpańskie mantyle koronkowe albo illuzjowe. Po tych wstępnych uwagach przystąpiemy do szczegółowego opisu ślicznych tych kapelusików.

Pierwszy kapelusik zwany Metternich ma rondko płaskie z czarnéj Hiszpańskiéj blondyny, — od tyłu przechodzą szerokie szarfy z tejże blondyny, spięte pod brodą czarną atłasową kokardką. Z lewego boku nieco ku tyłowi, wpięta wiązka zielonych bławatków, spadających dość długo, powyżéj kokardka czarna atłasowa.

Drugi kapelusik *Imperatrice*, składa się z rondka słomkowego, z przodu podniesionego w górę z tyłu zaś odwiniętego na wierzch. Z pod tego podwinięcia, wychodzą szarfy z blondyny Hiszpańskiéj czarnéj spięte pod brodą na kokardkę w kolorze słomy. Z tyłu powyżéj szarf, spada takaż kokardka lekko przewiązana, zakończona długiemi końcami. Nad czołem przechodzi opaska z aksamitu czarnego, i z drobnych asterków, — od któréj gałązka zielonych liści, spada na prawy brzeg ronda.

Trzeci kapelusik *Vatteau* ma rondko złożone z buffy tiulowéj czarnéj. Nad czołem podgarnirowana stojąca koronka średniéj szerokości, zwężona po bokach. Na tył głowy zarzucona długa mantylla Hiszpańska czyli welon z koronki Chantilly, spięta pod brodą. Po lewéj stronie wpięta w górę kitka z zielonéj trawki; w pośrodku zdobi ją mały ptaszek.

Czwarty kapelusz *Marie Antoinette* składa się z rondka słomkowego, mocno podniesionego nad czołem, od tyłu przechodzą szarfy krepowe tegoż koloru, ogarnirowane takąż frendzelką. Za podpięcie. służy bufka krepowa, przybrana z lewego boku bukiecikiem fijołków. Od tego przechodzi gałązka przez wierzch kapelusza, zakończona w tyle takimże bukiecikiem. Kokardka lekko przewiązana ze wstążki słomkowéj, przytwierdzona z wierzchu, dopełnia ozdoby.

Piąty kapelusik zwany *Margueritte*, biały krepowy, ma długie szarfy białe blondynowe, przechodzące naprzód od tyłu, i spięte różą polną. Pod rondkiem przechodzi długa gałązka polnych różyczek, od lewego boku do prawego, spadając nisko przy twarzy.

Szósty kapelusz *Victoria*, łyczkowy biały, ma rondo większe od poprzedzających, nad czołem djadem składa się z białego *poult de soie* i czarnéj namarszczonéj koronki. Od tyłu do boków przechodzą szarfy z koronki Chantilly, przepięte w środku kapelusza, bukietem z polnych kwiatów, od którego spada na warkocz długa gałązka, zakończona makówką pąsową. Końce z wstążki czarnéj, służą do związania pod włosami.

Siódma kapotka z krepy szaro-popielatéj w srebrnem odcieniu, tworzy jakby wachlarzyk przechodzący przez wierzch głowy. Z tyłu wpięta rozeta z wstążki atłasowéj w tymże samym kolorze, od któréj spadają trzy końce. Nad czołem przechodzi diadem z krepy, pokryty girlandką ze świecących liści zielonych. Dwie długie szarfy krepowe szare spinają się pod brodą, na krepową rozetkę, ze świecącym robaczkiem w środku. Takaż rozetka przytwierdzona z lewego boku na wierzchu kapelusza.

Młode osoby nosić będą jak zwykle okrągłe słomkowe kapelusiki w kolorze białym i brązowym. Widzieliśmy bardzo ładne fasony zakupione przez panny Kuhnke, zwane *Trianon, Sultanne, Mousquetaires, i Tyroliennes.*

Inne przedmioty opiszemy w następnem sprawozdaniu, dziś wspomniemy tylko w ogólności o kostiumach wiosennych, znajdujących się w magazynie p. Thonesa, których wybór jest znaczny i nadzwyczaj gustowny. Są one dosyć długie, sięgające prawie ziemi, z przodu płaskie, mocno przymarszczone z tyłu, jedne zupełnie gładkie inne zakończone u dołu falbaną. Na wierzch idzie tunika czyli druga spódniczka, mocno podniesiona po bokach i spięta z każdéj strony wielką rozetą. Stanik do tego gładki. Dla młodych panienek dopełnia ubrania chusteczka Marie Antoinette, od któréj końce krzyżują się zawsze na piersiach, albo spadają z obu stron przyciśnięte paskiem, albo też wiążą się do tyłu.

Bardzo też modne do kostiumów paletociki wcinane do figury, przepasane szeroką szarfą, albo paskiem, jak to ryciny w dzisiejszym numerze przedstawiają.

Oprócz kostiumów w rozmaitych kolorach, gatunkach i kroju oglądaliśmy mnóstwo paletocików czarnych jedwabnych wolno puszczonych i wcinanych do figury, objętych wstanie paskiem, zakończonym z tyłu lub z boku dużą kokardą i spadającą szarfą. Wzory tych najmodniejszych paletotów i kostiumów umieściliśmy w Tygodniku Mód w Numerze 4 Rycina 14, 15 w N. 7 rycina 35 w N. 12 rycina 1 w N. 16 rycina Paryzka kolorowana i rycina 8 i 9 na tablicy krojów, w N. 17 rycina 1 i w dzisiejszym N. 18 rycina 13.

Kostiumy te i paletoty zupełnie tak samo odrobione znaleźliśmy w magazynie p. Thonesa od 25 do 35 rs. stosownie do gatunku materjału i przybrania.

Do nowych okryć należą także szalowe beduiny szkockie po rs. 12 nosić je można na obiedwie strony. raz jako okrycie popielate ze szkockim szlakiem, to znów szkocką beduinę z popielatym szlakiem.

Beduina taka przedstawioną była w Tygodniku Mód w N. 12 rycina 1.

Do najtańszych okryć wiosennych zaliczamy paletociki korcikowe w rozmaitych kolorach po rs. 9.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego z drzeworytami.

N. 27. Salopka watowana z pelerynką dla dziewczynek od 2—3 lat.

Na ciepłą i wygodną salopkę używa się jasno niebieskiego tybetu; lub kaszmiru, jeśli ma być strojniejsza materji. Oszycie stanowią białe jedwabne pliski albo ukosy z wierzchniego materjału, lub atłasowe ruloniki i biała angorowa frendzla; podszewka biała, może być z „mousseline de laine“ albo fularowa. Podszewka na wacie pikuje się w pasy lub kwadraty tak pod stan, przykrojony podług fig. 14—17 (w dodatku do N. 19 Tyg. Mód) wraz z obrębkiem u rękawów nawleczonym elastyką, jak pod całą spódniczkę. Ta ostatnia trzymająca 40 cent. długości a 50 szerokości, układa się w duże płaskie fałdy, przyszyte do stanu. Pelerynka niewatowana, podbija się jedwabną białą podszewką.

N. 28. Fartuszek bluzkowy dla dziewczynki.

Dwa długie kawały popielatego płótna, każden 62 cent. szeroki u dołu, ścięty ku górze aż do liczby 50 cent. formują ten nader praktyczny fartuszek i zeszywają się razem na obydwóch stronach do wysokości 30 cent. czyli do pachy. Dolny brzeg szeroko obrębiony, górny, z obydwóch stron marszczy się odpowiednio i wszywa między podwójny pasek, 25 cent. długi a 1 i pół szeroki. Jedna część opatrzona guzikami, spina się na ramionach z drugą częścią mającą dziurki. Dolny brzeg, w odstępie 1 i pół cent. oszyty jest dwa razy pąsową wełnianą tasiemką, jak również pachy i pasek. Fartuszek oszyty jest w około ząbkami składanemi z pąsowéj taśmy albo koroneczką z włóczki, którą odrobić należy jak następuje: 1 rząd: (formujące małe ząbki) * 4 pow.— wracając 1 śc. ocz. w 3 pow. i 2 sł. w obydwa następujące podstawowe oczka, potem 1 pow. — Od * powtórzyć. W gładkim brzeżku, przytrzymującym ząbki, rządek śc. oczek. Dolny brzeg fartuszka zdobi jak widzimy podłużnym ściegiem pąsowéj angielskiéj włóczki, wyszyty szlaczek 4 cent. wysoki, formujący zęby, odpowiednie końcami małym włóczkowym ząbkom. Rozetki z pąsowéj tasiemki, lub cienkiego wełnianego sznura ozdabia ramiona i pasek fartuszka.

N. 29. Umbrelka czyli zastawka do świecy z papierowéj kanwy i papierowéj mozajki.

Materjał: 2 arkusze cienkiéj papierowéj kanwy, jedwabny papier, w kolorze pąsowym, oranżowym, różowym, żółtym, zielonym w dwóch cieniach, szafirowym, fijołkowym, brązowym i białym. Trochę sztywnego białego papieru, zwanego *poeztowy* flaszka „liqueur diaphane“; flaszka „copalfirnis“; gumma arabska, ostry nóż i deseczka lipowa do podkładania przy wycinaniu.

Przezroczyste tło zasłony podkleja się kolorowym jedwabnym papierem, co wygląda jak malowanie na szkle lub z wierzchu wyszywa się desenik według woli kolorowym jedwabiem. Wysokość zasłonki z nóżkami, wynosi 43 cent. sam kwadrat bez podstawy, wraz z koronkowemi ozdobami w około, 27 cent. wysokości, a 21 cent. szerokości. Każde 20 oczek, użytéj na robotę kanwy, powinny wynosić 2 i pół cent. przez co łatwiéj obrachować kanwę. Podstawę zasłonki, kraje się w całości z czwartéj części arkusza papierowéj kanwy, i na tem, wycinają się ostrym nożem, czarno wyglądające na deseniu kwadraty.

N. 30. Strojna suknia z wyciętym stanikiem.

Na białéj jedwabnéj, biała suknia z gazy „Chambery“ z tuniką wyciętą w zęby, ozdobioną w koło takąż bufą, girlandą z różowego powoju i różowemi atłasowemi kokardami. Gazowa bufa ubiera stanik, gałązki powoju, ramiona. Szarfę z różowego atłasu, związaną z tyłu na kokardę, spina poniżéj bukiet z powoju ze lśniącym motylem. W środku każdéj kokardy, dane róże i mały motylek przyczepiony na róży. Girlanda powoju we włosach; nad czołem diadem złoty z perłami.

N. 31. Biała muślinowa suknia.

Zwyczajna suknia „robe ronde“ ścięta ku górze, z bluzkowym stanikiem pod szyję z białego muślinu, ubrana jest wstawkami koronkowemi. Kolorowa pod spodem fularowa spódniczka, pięknie przegląda przez biały muślin sukni, rozety zakończające wszywki z materji lub atłasu powinny być odpowiednie spódniczce. Muślin między wszywkami, wynoszący 6 do 8 cent. szerokości, ozdabiają 3—4 wązkie zakładeczki, obrąb dochodzi do pierwszéj tiulowéj wszywki.

N. 32. Toaleta do wieczorowego ubrania dla młodych mężatek.

Suknia biała muślinowa cokolwiek powłóczysta także ukośno ścięta ku górze, ozdobiona 4 tiulowemi wszywkami stopniowéj szerokości przedzielane muślinem w zakładki. Wycięty stanik, ubrany jest także przy wykroju szyi, rękawach i pasku koronkowemi wszywkami. Podobny jak spódnicy garnirunek dany jest na kanzuciku „Marie-Antoinette“ w dodatku przy N. 19 Tyg. Mód fig. 25 podaje połowę pelerynki obrąbionéj szeroko na 2 i pół cent. potem idzie 2 i pół cent. szeroka tiulowa wszywka, a środkiem muślinowy kawał w poprzeczne zakładki uszyty. Muślinowy pasek i tiulowa wszywka formują końce kanzucika. Kawał muślinu prosty z jednéj strony, ścięty skośno u dołu i ułożony w poprzeczne zakładki formuje rodzaj szarf przy kanzuciku. Ku dołowi się rozszerza do 19 cent. każden koniec 70 cent. wynosić powinien długości; tiulowa wszywka i muślinowy obrąb otaczają go w około. Kanzucik, przy staniku oszyty jest koronką 3 cent. szeroką, końce 6—8 cent. szeroką koronką.

O krajaniu i szyciu bietizny.

Krój przedstawia na wszystkich dodatkach tylko górną część koszuli, zostawiając podłużenie stanu zręczności naszych czytelniczek. Na każden stan, składa się płótno przez środek i wymierzywszy wysokość osoby, przykłada formę żeby odcięcie płótna wypadało przy ramiączkach koszuli. U koszul męzkich i dla chłopczyków, stan zawsze jest prosty i zeszywa się prosto do pachy, do dolnych rozporków, opatrzonych małemi klinikami.

Tak dzienne jak i nocne koszule męzkie, mają jedną i tę samą formę, odróżniają się tylko kołnierzykami i gorsami na które niejeden już wzór podawaliśmy. Całość koszuli chłopca nastręcza nam uwagę, że może służyć przez swoją prostą formę na każdy wiek, stosując tylko jéj wielkość do wzrostu. Dla małych chłopczyków wielce oszczędne są półkoszulki z długiemi rękawami, z cienkiego materjału, na koszuli noszone, które zastępują miejsce cienkich koszul za kosztownych dla dzieci.

Naturalnie, że takie półkoszulki, używają się tylko do otwieranych z przodu kaftaników.

U koszul dziewczynek i kobiet, dolna szerokość otrzymuje się przez wstawienie klinów, dawanych z oszczędności nawet do dziecinnych koszulek, przez co można z jednéj szerokości płótna dwa dziecinne stany krajać. Skrawane przy ścinaniu górnéj części koszuli kawały, dają się pospolicie do dołu, jako rozszerzające kliny. Jeżeli garnirunek gorsu, wymaga dużéj szerokości, małe zostające ścinki, używają się na listewki do dziurek i do przyszycia guzików. Najlepiéj wstebnowywać kliny.

Rozporek z przodu, przecięty podług wyciągniętéj nitki w każdéj koszuli, podszywa się z dwóch stron listewkami, które służą do przyszycia ukrytych guzików i na odpowiednie dziurki; ostatnią listewkę pokrywa się prócz tego jakimś garnirunkiem, haftowanym paskiem i t. d.

Przy wykroju szyi dają się okrągłe, czworokątne, i podłużne karczki. Bardzo praktycznym okazał się 2 cent. wysoki podwójny pasek, do którego tył przyszywa się zawsze w marszczkach, przód najczęściéj ułożony w zakładki. Karczek ten oszyty koronką, albo wyhaftowany atłaskiem, podwrębia się starannie i przestebnowywa z wierzchu. Tasiemka najczęściéj przeciąga się między stebnówką i podwrąbieniem. Przy krótkich i długich rękawach daje się garnirunek karczka. Wszycie w pachę dopełnia się płaskim na $^2/_3$ cent. szerokim francuzkim szwem; przy czem założony na 1 cent. na rękawie brzeg stanu, przystebnowywa się na wierzchu.

Na nocne kaftaniki i majtki używa się tak zwanego podwójnego szwu; do grubszych materjałów jak dyma i barchan trzeba krytego ściegu. Kaftaniki na formie luźnego paletota skrajane, różnią się tylko garnirunkiem. Przy prostocie formy łatwo krój zastosować do wzrostu dorosłych osób, i małych dziewczynek. To samo dotycze się majtek, odmiennych tylko fasonem paska i garnirunkiem nogawek; podany krój dobrze będzie leżeć na każdéj małéj czy dużéj figurze.

Dalszy ciąg opisów form, znajdujących się na tablicy krojów, przyłączonéj do N. 18 Tygodnika Mód.

N. XIX. Noeny czepek dla panienek.

Rycina 24 w Tygodniku Mód, N. 17.

Fig. 51. Połowa denka do czepka.

Na czepek ten przykłada się Fig. 51. żeby składowa linja skośno w denku wypadała, przystebnowywując na formie naznaczoną, 1 cent. szeroką haftowaną szlarkę, trochę w ząb na przodzie. Materjał pod stebnówką obcina się równo, obydwa brzegi rozkłada na dwie strony wąziutko, zawija i podwrębia zamocowywując w miejscach gdzie wypadają dziurki.

Zmarszczone od gwiazdki do samego środka w tyle denko, wszywa się w prosty 1 cent. szeroki 63 cent. długi pasek, dając mu wewnątrz w samym środku tyłu czepka, z obydwóch stron dziureczki do ściągania potrzebne; w odległości 8 cent. od nich zamocować należy tasiemki. W około idąca szlarka jest z $4^1/_2$ cent. szerokiéj falbanki, z obydwóch brzegów haftowana, z jednéj strony po lewéj z drugiéj po prawéj stronie. Składa się ją uważnie, żeby haft po jednéj stronie wypadał, a dolna szlarka o $^1/_2$ cent. wystawała. Na złożeniu zmarszczona przystebnowywa się przez środek w około $^1/_2$ cent. szerokim paskiem. Długie na 42 cent. $6^1/_2$ cent. szerokie bandaże, kończasto obcięte u dołu dają się z tego płótna co i czepek; końce oszywają się gładką, we środku przymarszczoną szlareczką haftowaną. Przyszyć je wypada 19 cent. odległe od środka przodu czepka.

N. XX. Damska koszula z haftowanym karczkiem.

Rycina N. 4. 5. i 6. w Tygodniku Mód N. 18.

Fig. 52. Połowa karczka z przodu (1. k.

Fig. 53. Połowa karczka do pleców (1. k.

Fig. 54. Połowa rękawka (k, m, n.)

Przedstawiona koszula wskazuje tylko całość i górną część karczka; stan podłużyć należy podług fasonu koszuli N. XII Fig. 31. Z podwójnego materjału przykrajany karczek ozdabia się haftem „broderie à la minute“ albo innym, do czego podany na Fig. 52 deseń, łatwo bardzo na rękawkach przerysować. Pod N. 5 i 6 umieściliśmy dwa ozdobne desenie w naturalnéj wielkości. Dzierganie w zęby, łączy wierzch i podszewkę karczka przy wykroju szyi i rękawach.

N. XXI. Kołnierzyk „Solferino“ do koszuli męzkiéj.

Rycina 10. w Tygodniku Mód N. 18

Fig. 55. Połowa kołnierzyka (o, p.)

Fig. 56. Połowa paska (o, p.)

Wązki kołnierzyk stojący i odpowiedni mu pasek, krajać można z podwójnego płótna lub cieniutkiego perkalu; dziurka w samym środku paska i dwie inne na końcach jego służą do przypięcia kołnierzyka do koszuli. Model nasz przedstawia kołnierzyk ozdobiony, przystebnowaną w około listewką $^2/_3$ cent. szeroką.

N. XXII. Kołnierz „Florence“ do koszuli.

Dla chłopczyków Rycina N. 12. w Tygodniku Mód N. 18.

Fig. 57. Połowa kołnierzyka (q, r.)

Fig. 58. Połowa paseczka (q, r.)

Podobnie jak męzki z podwójnego płótna lub perkalu przyrządzony kołnierzyk, obstebnowywa się dwa razy po stronie wykładanéj. Pasek opatruje się jak u męzkich kołnierzyków trzema dziurkami, dla przypięcia do koszuli.

Do dzisiejszego numeru dołączony dodatek z drzeworytami oraz tablica z krojami.

Druk Karola Kowalewskiego. Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj. Redaktor J. K. Gregorowicz.

TREŚĆ.

N. 1. Ubranie ślubne dla młodéj wdowy. — N. 2. Domowe, albo wizytowe ubranie. — N. 3. Ubranie małéj dziewczynki. — N. 4. Damska koszula z haftowanym karczkiem. — N. 5. Deseń na szlarkę do damskiéj koszuli pod N. 4. — N. 6. Deseń na szlarkę do damskiéj koszuli N. 4. — N. 7. Kapelusz „Fanchon“ z mantylką. — N. 8. Męzki kołnierzyk „Prince Wales“. — N. 9. Męzki kołnierzyk, „Persigni“. — N. 10. Męzki kołnierzyk „Solferino“. N. 11. Kołnierzyk „Liberator“ dla chłopców. — N. 12. Kołnierzyk „Florence“ dla chłopców. — N. 13. Kostium z paletocikiem wciętym. — N. 14. Paletot do kostiumu N. 13. — N. 15. Kostium z wyciętym w kwadrat paletotem. — N. 16. Paletot wycięty do kostiumu N. 15. — N. 17. Nocny albo negliżowy kaftanik z ubraniem podłużnem w kształcie chusteczki. — N. 18. Nocny albo negliżowy kaftanik z szelkowym garnirunkiem. — N. 19. Koszulka dla dziecka do 12 miesięcy. — N. 20. Poduszka dla dziecka (z kaftanikiem). — N. 21 i 22. Kaftanik dla dziecka do 12 miesięcy. — N. 23. Koszula damska marszczona i haftowana. — N. 24. Suknia z kwadratowem wycięciem. — N. 25. Suknia wizytowa. — N. 26. Bretoński kaftanik. — N. 27. Salopka watowana z pelerynką. — N. 28. Fartuszek dla małych dziewczynek. — N. 29. Umbrelka z kanwy papierowéj. — N. 30. Suknia wycięta do strojnego ubrania. — N. 31. Suknia wizytowa. — N. 32. Toaleta do wieczorowego ubrania.

N. 1. Ubranie ślubne, wizytowe i dla dziecka.

Z magazynu p. Marji Bataillon w Paryżu Ulica Chabannais N. 14.

N. 1. Suknia ślubna dla młodéj wdowy.

Na białéj jedwabnéj spódnicy, wierzchnia suknia i tunika, z białego tiulu marszczona w bufy. Takaż bufka otacza wycięcie stanika i rękawy. Tunika wedle upodobania może być z kolorowéj materji, co nawet doda świetności całéj toalecie. Ozdobne gałązki polnych drobnych różyczek (églantines) ubierają suknię i głowę. Miejsce welona, zastępuje hiszpańska mantyla, kwadratowa lub trójkątna, z cienkiego tiulu jedwabnego oszyta brzegiem szeroką koronką albo blondyną.

N. 2. Domowe lub wizytowe ubranie.

Suknia z trenem i stanikiem pod szyję wełniana, w kolorze ciemno wiśniowym („burgundzkim“ zwanym). Takież same albo z burgundzkiéj lekkiéj materji bufy i ruloniki atłasowe w tymże cieniu, ubierają dół sukni i stanik.

Do N. 4, 5 i 6. Krój i opis na tablicy krojów N. XX Fig. 52—54.

N. 7. Kapelusz „Fanchon“ z mantylką.

Z magazynu p. Moreau-Didsbury, w Paryżu Boulevard des Capucines, N. 23.

Proste i ładne ułożenie na kapeluszu mantyli „à l'espagnol“ szczególniéj używa się do teatru. Mantylę stanowi trójkąt z koronkowego tiulu w duże kwiaty, (espagnol) szeroką oszyty koronką; najdłuższa strona, ubrana koronkową ruszą, założona jest, na mały fanszonik z lila krepy. Takąż ruszą podszyty kapelusz, ubrany dużemi bratkami, gałązkami i liśćmi, pokryte w części mantylą; bratek spina na piersiach, dwa końce mantyli.



N. 1. Ubranie ślubne dla młodéj wdowy. — N. 2. Domowe, albo wizytowe ubranie. — N. 3. Ubranie małéj dziewczynki.

N. 8 — 9. Dwa kołnierzyki męzkie do koszuli.

Krój: w dodatku N. XI Fig. 28 — 30. — Numera 8 i 9 przedstawiają dwa męzkie kołnierzyki, wykrojone podwójnie z cieniutkiego płótna. N. 8 „Prince Wales“ zaokrąglony z przodu wykładany kołnierzyk, objęty przystebnowanym ukosem N. 9 „Persigny“ wykładany i kończasty, w małym odstępie od brzegu stebnuje się raz, lub parę razy. Pasek do wszycia kołnierza, podaliśmy w dodatku, Fig 30. Wiadomo już, że wszystkie takie kołnierzyki, mają z tyłu i na dwóch końcach z przodu dziurki dla przypięcia do koszuli.

Do N. 10 Opis i krój w dodatku N. XXI Fig. 55 i 56.

N. 11. Kołnierzyk do koszuli „Liberator“ dla chłopczyków.

Prosty, podwójnie wzięty pasek, 32 cent. długi a 3 szeroki formuje stojący kołnierzyk, ostebnowany w około. Należący do niego pasek, opatrzony jak powyżéj trzema dziurkami, wynosi 38 cent. długości, 2 wysokości z tyłu. Ku przodowi, ukośnie z dolnego brzegu ścięty, powinien trzymać przy końcu 2 i pół cent. wysokości.

Do N. 12 Krój i opis w dodatku N. XXII Fig. 57 i 58.

N. 13 — 16. Dwa wiosenne spacerowe kostiumy.

Wygodne te ubrania na wiosnę, i lato do spaceru i do podróży zalecają się najświeższą modą. Dęty paletot zastąpiony tu jest na w pół wciętym, z paskiem i szarfą, koniecznemi do całości ubrania.

N. 13. Kostium z paletotem wciętym.

Ładny materjał tego kostiumu brązowy z białym, ozdabia naszycie z wierzchniego materjału i atłasowych brązowych plisek układanych na przemian w jednakowych rozmiarach jako fałdki „empire“. Listewka z 1 i pół szeroką, atłasową wypustką z obydwóch stron wystająca, dana jest jako nagłówek po nad falbanką w fałdki układaną. Naszycie to, na kliniastéj spódniczce wypada 17 cent. odległe, od dolnego brzegu, fałdki trzymają 7 cent. wysokości, idąca po nad niemi listewka 4 i pół cent. Takaż 4 cent. wysoka listewka i po za nią wypadające fałdki 5 cent. wysokie, ubierają dół rękawa. Prócz listewki u szyi, dany jest jeszcze pasek, atłasem w ząbki obejmowany, jako stojący kołnierzyk; przód, zapinają guziki i sznurowe pętlice jak to rycina N. 14 przedstawia. Na pasek wzięte 3 pliski materjału i 2 atłasu, podłużnie układane, 1 cent. szerokie. Trzy końce szarfy wraz z kokardą z podwójnie wziętego materjału przyrządzone, trzymają 16 cent. szerokości. Dwa końce 37 cent. trzeci 19 cent. długie, prócz garnirunku z plisek u dołu, naszyte są frendzlą z brązowych sznurków, przedłużonych w kwaściki z białych i brązowych nitek.

Na kokardę bierze się 16 cent. długi kawał z muślinową podszewką, który układa się w 7 fałdków, żeby wynosił 8 cent. długą kokardę w rodzaju motyla; na przewiązanie trzeba, 2 plisek wierzchniego materjału i 1 atłasową. Gotowe takie kostiumy znajdują się w magazynie p. Thonesa.

N. 15— 16. Kostium z wyciętym w kwadrat paletotem.

Wełniany kostium ten, stalowego koloru, ozdobiony garnirunkiem z wierzchniego materjału i czarnéj z białemi brzeżkami aksamitki, składa gabrjela pod szyję, i paletot bez rękawów, w kwadrat wykrojony, jak to rycina N. 15 przedstawia. Pasek obciska paletot. Garnirunek z plisek wierzchniego materjału jedna za drugą układanych, otacza z dwóch stron czarna aksamitka, z takąż pętelką, na każdą drugą pliskę spadającą. Pętelki powinny u góry i u dołu wypadać na przemian. Ten rodzaj oszycia u dołu spódnicy liczy 9 cent. szerokości, i ma tylko przy górnym brzegu, aksamitne pętelki, dolny zaś raz jest przeszyty, żeby się pliski nierozpadały. Szerokość garnirunku rękawów wynosi 8 cent., wykrój szyi ubrany jest węższem trochę naszyciem. Listewka do guzików dana środkiem przodu liczy 7 cent. i oszyta jest z dwóch stron aksamitką i na zewnątrz odwróconemi pętelkami. Szarfę składają trzy końce aksamitką i pętelkami ozdobione. Najdłuższy 77 cent. trzymający z obydwóch stron ukośnie się ścina, żeby u góry dochodził do 3 cent. a u dołu do 15 — 16, szerokości; w tym samym stosunku ścięty, ma tylko 65, cent. długości, i jest ukośno u dołu skrajany. Trzeci górny koniec, jak poprzedni kończasto obcięty, u dołu 6, u góry 3 cen. szeroki, licząc aż do skośnego rogu, trzyma 14 cent. długości. Wierzchnim materjałem obciągnięte guziki, ozdabiają nitki, białego i czarnego jedwabiu.

N. 17—18. Dwa nocne albo negliżowe damskie kaftaniki.

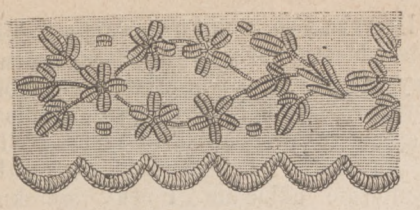
(Krój w dodatku N. 1 Fig. 1 — 4.

Kaftaniki, te z cienkiego perkalu albo nanzuku zupełnie prostéj formy, różnią się tylko odmiennym garnirunkiem.

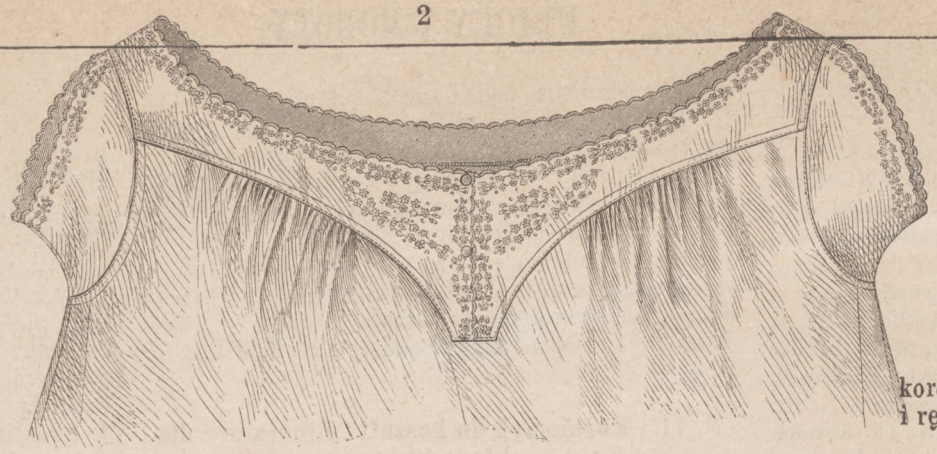
N. 17. przedstawia kaftanik, podłużnie naszyty bufkami i haftowaną wszywką.

Na Fig. 1. w dodatku, oznaczyliśmy linijką, sposób naszycia bufek, które zakończa nadmarszczona haftowana szlarka, 3 c. szeroka. Bufki dane między wszywkami, zastąpić można listewką gładką lub w zakładki. Stosownie do gustu i większych lub mniejszych wymagań, obrąb z przodu może być gładki lub oszyty wązką haftowaną szlarką. U szyi, dany jest 1 ¼ cent. szeroki paseczek. Wązki wykładany kołnierzyk, składa wszywka i haftowana gładka szlareczka, powiększająca formę fig. 4. na dodatku przedstawioną. Garnirunek rękawa, zakończa marszczona szlareczka.

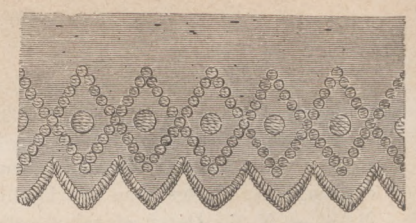
Na kaftanik N. 18 bierze się na krój przodu i garnirunek rękawa, z dodatku N. II Fig. 5 i 6 oznaczone formy; plecy i rękaw, przyrządza się podług kaftanika N. 17. Od ramion, aż do dołu idące naszycie w rodzaju szelek, przedstawia dogodny bardzo do prania garnirunek. Składa go pasek w poprzeczne zakładki, poprzedzielane w pewnych odstępach przystebnowanemi haftowanemi wszywkami. Haftowana, dwa razy gładko przyst



N. 5. Deseń na szlarkę do damskiéj koszuli N. 4.



N. 4. Damska koszula z haftowanym karczkiem.—Krój i opis na tablicy krojów N. XX. Fig. 52—54.



N. 6. Deseń na szlarkę do damskiéj koszuli N. 4.

bnowana szlarka, otacza z dwóch stron zakładki na 1 cent. szeroko. Wykrój szyi obejmuje wązki paseczek, do którego przyszyta wszywka, zakończona jest wązką, haftowaną szlareczką. Pod Fig. 6 zamieszczony na dodatku garnirunek przodu, powtarza się na rękawach.

koronka, ozdabia koszulkę przy szyi i rękawach.

N. 19. Koszulka dla dziecka do 12 miesięcy.

Krój w dodatku N. IX. Fig. 24—25 i, k, l, krzyżyki, kropki, gwiazdki.

Stan koszulki 72. c. szeroki, a 39 cent. długi, należy tak przykrajać, żeby na niezeszytych stronach wypadały brzegi płótna. Płaski, podwójny szew, łączy plecy z przodami na ramionach. Wykrój szyi, od krzyżyka do kropki, i od środka, do gwiazdki zmarszczony, oszywa się 1 i pół cent. wysokim, 25 cent. długim paskiem, który w odstępie pół cent. od stebnówki przeszywa się raz jeszcze na przeciągnięcie tasiemki. Rękaw tak u góry, jak u dołu, od środka do kropki zmarszczony, obejmuje się 5/4 c. wązkim paseczkiem. Wązka niciana



N. 14. Paletot do kostiumu N. 13.



N. 7. Kapelusz „Fanchon“ z mantylką.

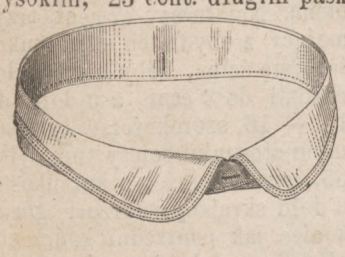


N. 16. Palétot wycięty do kostiumu N. 15.

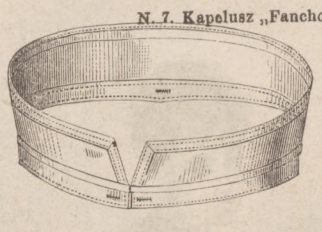
N. 20. Poduszka dla dziecka i kaftaniczek.

Całą poduszkę najzwyczajniejszéj formy podłużnéj tak przy główce jak na wierzchu, ozdabia odpowiedni kaftanikowi garnirunek, z bufek i haftowanych wszywek. Te, trzymają 2 cent., bufki zaś 4¾ c. szerokości. poduszka oszyta jest marszczoną 4 cent. szeroką falbanką, angielskim haftem obdzierganą w około.

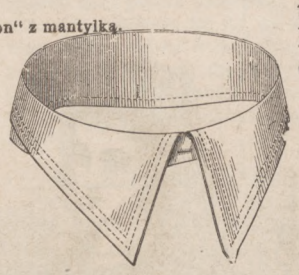
Kaftanik, przyrządzony podług formy Nr. 21 ma także naszyciaz mniejszych trochę bufek, przedzielanych wszywkami, podłużnie przyszytych z przodu; rękawki zaś podług ryciny N. 20.



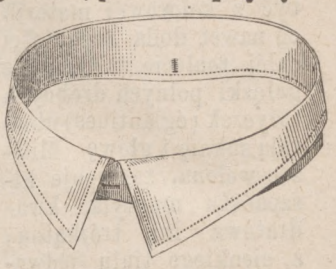
N. 8. Męzki kołnierzyk „Prince-Wales“.—Krój w dodatku N. XI. Fig. 28—30.



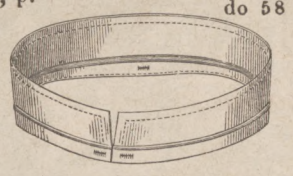
N. 10. Męzki kołnierzyk „Solferino“.—Opis i krój w dodatku N. XXI Fig. 55—56, o, p.



N. 12. Kołnierzyk „Florence“ dla chłopców.—Krój w dodatku N. XXII Fig. 57 do 58 q. r.



N. 9. Męzki kołnierzyk, „Persigni“. — Krój w dodatku N. XII Fig. 28—30.



N. 11. Kołnierzyk „Liberator“ dla chłopców.



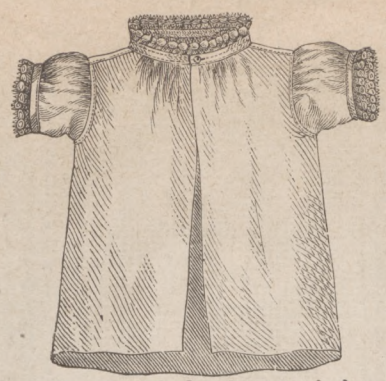
N. 13. Kostium z wciętym do figury paletocikiem.



N. 15. Kostium z wyciętym w kwadrat paletotem.



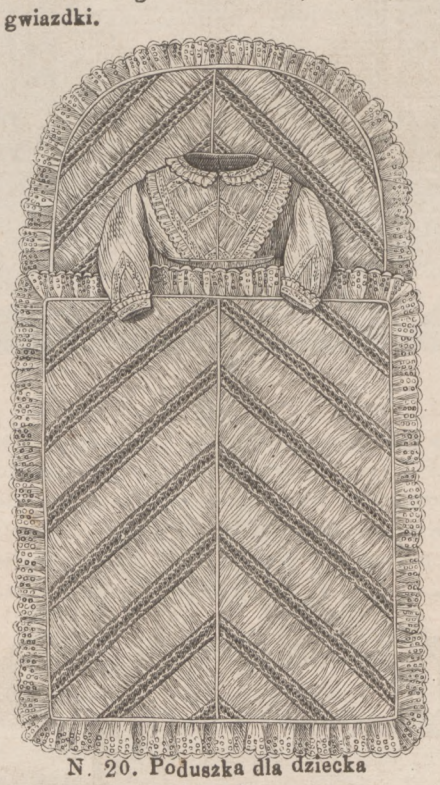
N. 18. Nocny albo negliżowy kaftanik z szelkowym garnirunkiem. Krój prawa strona dodatku N. II. Fig. 5 do 6, N* E*.



N. 19. Koszulka dla dziecka do 12 miesięcy.—Krój w dodatku N.IX fig. 24—25 i—l, krzyż. punkc. gwiazdki.



N. 17. Nocny albo negliżowy kaftanik z ubraniem podłużnem w kształcie chusteczki.—Krój w dodatku N. I. Fig. 1—4, A—H.



N. 20. Poduszka dla dziecka z kaftanikiem.

Do ryciny 22 opis i krój w dodatku N. XVII Fig. 46—49.

N. 21. Kaftanik dla dziecka do 12 miesięcy.

Krój w dodatku N. V. Fig. 11—13 L—Q.

Forma kroju Fig. 11 oznacza na przodach kaftanika z cienkiéj dymki, cztery przeszycia do ściągania, na które podszywa się z lewéj strony pasek. Przód kaftanika zdobi 3 c. szeroka 12 cent. długa, haftowana wszywka, pod którą wycięty materjał, wązko się obrębia. Trochę przymarszczona 2 cent. szeroka haftowana szlarka, otacza w około wszywkę, wykrój szyi i rękawki. Zeszyte przody i plecy, podług odpowiednich liter, marszczy się przy wykroju szyi, do 36 cent. i obejmuje paseczkiem, który zarazem wykładaną i wązko, gładko kończącą się falbankę, przytwierdza. Paseczek można dla ściągania nawlec wązką tasiemeczką. Na rękawki Fig. 13, przykrawa się materjał, w ukośnem położeniu nitek, obejmuje u dołu, paskiem 1 cent. szerokim przystebnowanym, który zarazem przyszywa wyłożoną cokolwiek przymarszczoną szlarkę.



N. 21. Kaftanik dla dziecka do 12 miesięcy. — Krój w dodatku N. V. Fig. 11—13.



N. 24. Suknia z kwadratowem wycięciem.

N. 23. Dąmska koszula haftowana i z zakładkami.

Koszula ta różni się od innych zakładkami na przodzie. Od rozporka na dwie strony się rozchodząc, porobione są z tego samego płótna 3 razy powtórzone pół cen. szerokie zakładki, poprzedzielane haftowanemi wszywkami, których 2 z każdéj strony środkowego paska wypada. Przystebnowane wszywki, kończą się śpiczasto, zakładki, zamocowane poprzeczną stebnówką, przytwierdza po lewéj stronie, poprzeczny paseczek. Haftowany pasek pokrywający rozporek z przodu, oszyty w koło haftowaną falbaneczką; ten sam garnirunek dany u rękawów, zastępuje przy wykroju szyi miejsce karczka.



N. 22. Kaftanik dla dziecka do 12 miesięcy.—Krój w dodatku N. XVII, Fig. 46—49.



N. 23. Koszula damska marszczona i haftowana.



N. 26. Bretoński kaftanik.



N. 25. Suknia wizytowa.

N. 24. Suknia z kwadratowym wykrojem.

Pletnia w rodzaju serduszek układana, otacza wy-

krój szyi, krótkie rękawki i kieszeniowe patki na spódnicy. Kliniasta spódnica z trenem, może pozostać gładka, lub ozdobiona tą samą pletnią, spadające końce szarfy z tyłu, otrzymują brzegiem naszycie z pletni. Przy gorsie dana jest jeszcze jedwabna frendzla, pomięszana z grelotkami i woskowemi perłami. Pletnia dobiera się stosownie do gatunku obranego materjału. Może być układana z tego samego co na suknią wyrobu z czarnej ciężkiéj materji, atłasu a nawet aksamitu. Tiulowa w zakładki pod szyję idąca koszulka, z długiemi rękawami, oszyta koronką, dopełnia ubrania.

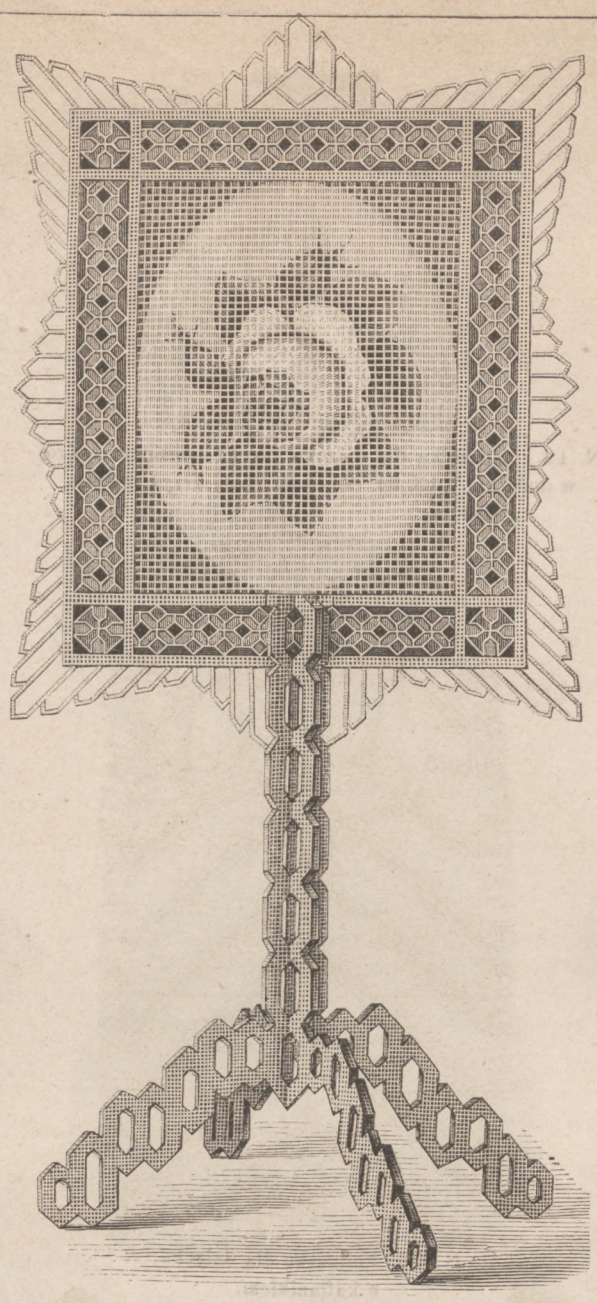


N. 27. Salopa watowana z pelerynką dla dziewczynki od 2 do 3 lat.

N. 25. Suknia z naszyciem w zęby.

Z magazynu panny Bataillon w Paryżu ulica Chabannais N. 15.

Na tę modną suknię użyć można popeliny, wełnianego materjału w dobrym bardzo gatunku, materji i t. d. Skośno idące naszycie w zęby nastaniku i od rozporka do dołu, przedłużyć można naśladując podwójną spódniczkę. Naszycie to z aksamitu i szmuklerskich guzików może być podług gustu w kolorze sukni, albo zupełnie odmienne; do popielatych cieni, brązowe, czarne, granatowe, ciemnozielone i fijołkowe naszycie, dobrze bardzo odbija; przy czarnym materjale ładnie wygląda fijołkowe naszycie.



N. 29. Umbrelka z kanwy papierowéj.

N. 26. Bretoński kaftanik.

Z magazynu p. Delacroix w Paryżu na placu Bursy N. 4.

Znowu nadchodzi pora na białe pstrokato wyszyte kaftaniki, noszone przez młode szczególniéj osoby, po domu, na koncerta, do teatru i na każde wyjście. Model nasz z cienkiego białego „moletonu“ formą luźnego paletota, zapina się z przodu w rodzaju napierśnika.



N. 28. Fartuszek dla małych dziewczynek.

Prócz kolorowo-haftowanego galonu, który otacza kaftanik, paski kieszeniowe, epolety i przód ozdobione są jeszcze różnokolorowem wyszyciem, przez co całość jest bardzo charakterystyczna.



N. 30. Suknia wycięta do strojnego ubrania.

N. 31. Suknia wizytowa.

N. 32. Toaleta do wieczorowego ubrania.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszowego z drzeworytami w N. 18 Tygodnika Mód. Przytem tablica z krojami.

Objaśnienie znaków i krojów

№ I Kaftanik negliżowy z podszyciem garnirunkiem
Rycina 17 w Tygodniku Mód № 18

Fig 1. przednia część
„ 2. połowa plecowa z jednem zatoczeniem
„ 3. połowa rękawa
„ 4. kołnierzyste

№ II Kamizelko negliżowy kaftanik z szalbanem garnirunkiem. Ryciana 18 w Tygodniku Mód. № 18go

Fig 5. przednia część
„ 6. Garnirunek do rękawa

№ III Kaftanik ozdobny dla panienek od 15 do 17 la
Ryciana 19 w Tygodniku Mód. № 17go
(patrz Fig 8 przednia część Fig 9 plecy - Fig 3 rękaw)

Fig 7. połowa kołnierzyka
„ 8. Garnirunek do rękawa

№ IV Majtki damskie

Fig 9 połowa majtek (z jednem zatoczeniem
„ 10 połowa nogawki

№ V Kaftanik dla dziecka do 12 miesięcy
Ryciana 20 w Tygodniku Mód № 18

Fig 11. połowa przodu
„ 12. plecy
„ 13. rękaw

№ VI Koszula dla małych chłopców

Fig 14. połowa przedniej i tylnej części koszuli
„ 15 klinek do ramienia
„ 16 połowa rękawa
„ 17 połowa klina do rękawa

№ VII Koszula z dużym kołnierzem
Ryciana 30 w Tygodniku Mód. № 17go

Fig 18 połowa przedniej i tylnej części koszuli
„ 19 połowa naramnika
„ 20 połowa rękawa

Fig.1. Fig.2. Fig.3. Fig.4. Fig.5. Fig.6. Fig.7. Fig.8. Fig.9. Fig.10. Fig.11. Fig.12. Fig.13. Fig.14. Fig.15. Fig.16. Fig.17. Fig.18. Fig.19. Fig.20. Fig.21. Fig.22. Fig.23. Fig.24. Fig.25. Fig.26. Fig.27. Fig.28. Fig.29. Fig.30.

przedni brzeg (Fig 1)

Fig 2. zatoczenie (Fig 2)

środek przodu (Fig 1)

dolny brzeg tylnej części koszuli (Fig 18)

Lewa strona dodatku, zawierająca 10 krojów i opisy do nich.

N. XII. Nocna damska koszula.

Ryc. 29, w Tygodniku Mód N. 17.

Fig. 31. Połowa stanu do przodu i do tyłu (A, B, C, F+ ×).
Fig. 32. Przód karczka do przodu i do tyłu (A, B. C, D, E×).
Fig. 33. Kołnierzyk wykładany.
Fig. 34. Połowa rękawa (F, G,).

Przedstawiony model nocnej koszuli, może także służyć jako forma kaftanika, skróconego odpowiednio długość stanu, który liczy u dołu 202 cenły. szerokości. Górna część stanu od tyłu, prosto podług siatki krajenia, do przodu przykrawa się ściśle podług wykazówek na Fig. 31 umieszczonych. Zeszywszy obie części koszuli stosownie do odpowiadających liter, wypada przód koszuli, od krzyżyka do punkcika, tył zaś od gwiazdki do połowej punkcika zmarszczyć i zaszyć z tych części z osobna podwójnie do karczka przystębnować. Ostatni, kraje się podług Fig. 32 z podwójnego materjału do tyłu, przód zaś równie podług Fig. 33 przedstawia na modelu naszym oryginalne i bardzo piękne urządzenie. Wyciągane podłużnie nitki tworzą ościegi 3/4 cent. które zostawiają się przerzucyste. Pod szersze odstępy 2 cent. podszywają się paski tejże szerokości z płótna przez co całość jest bardziej jak w zwyczajnych zakładkach. Niepotrzebnijemy przypominać że w przebiegu wyciągniętych nitek, robi się rodzaj stebnówki, środkowa zakładka karczka zupełnie się niepodzywa paskiem, bo zaszyta przy rozporku na pasek przystębnowany, który go pokrywa na 24 cent. długo, równie jak inne zakładki mankietu wypada. U szyi daje się podwójny 41 cent. długi pasek, w samym środku 15/8 cent. szeroki który prosty u góry, od dołu ukośnie się ścina, aż do 1 cent. szerokości po obu końcach. Wykładany kołnierzyk Fig. 33 tak jak karczek, ozdobiony wyciąganemi nitkami, tworzącemi rodzaj przerzucystej malowej zakładki, wszyws się między podwójny materjał paska w ten sposób żeby prosta przestrzeń objęła części kołnierzyka 1 3/4 cent. wynosiła. Rękaw, fig. 34 od E do G krytym ściegiem ślęczony z wązkim obrąbeczkiem u rozporka, marszczy się tyle u dołu, żeby go można wszyć w 19 cent. długi, 3/4 cent. szeroki, prosty pasek, zdobiony podobnie jak kołnierzyk i karczek. Pasek kołnierzyka, rękawów jak również środkowa zakładka karczka, ozdabnią się guzikami i dziurkami.

N. XIII. Majtki dla dziewczynki od 10—12 lat.

Ryc. 26, w Tygodniku Mód N. 17.

Fig. 35. Połowa majtek D, J, K, L, (założona na dodatku).

Krojąc majtki, uważać trzeba na założenie na formie fig. 35, którą się na podwójnym materjale, w podług złożonym przykładzy długość na naszym modelu 66 cenł. wzrost. Najpierw obrać, przystębnowujące szeroko lub wązko, haftowane szlaczki, fryzolitowe wzwyki etc., albo po prostu zakładki. Od H do J, zeszywa się obie części majtek i każdą z osobna, wyjąwszy u góry pod szwa się 1 cenł. szerokim prostym paskiem. Szew przedni łączy obie nogawki z sobą, dopełnia się podług odpowiednich liter. Górną część majtek zbiera się w zmarszczki, oddziela większą ich połowę do tyłu, i wszywa za pomocą wypustki w prosty, 4 cenł. szeroki a 55 długi pasek, który w środku, na przodzie w ząb się zeszywa. Do paska od tyłu przyszyte listewki 1 3/4 cent. długie a 1/2 cent. szerokie służą do zawleczenia taśmeczki, przyczepionej do majtek.

N. XIV. Koszula dla chłopca od 12—14 lat.

Ryc. 28, w Tygodniku Mód N. 17.

Fig. 36. Połowa stanu do przodu i tyłu (M, N, O, P, Q, R+ ×).
Fig. 37. Połowa przyramek (M, N, O, P, S,).
Fig. 38. Połowa paska do szyi (S, R, P, U,).
Fig. 39. Połowa kołnierzyka (F, U,).
Fig. 40. Połowa rękawa (Q, V, W, X,).
Fig. 41. Połowa mankietu (V, W,).

Chcąc otrzymać potrzebną długość koszuli, trzeba przy krojeniu obydwóch części stanu przypaścić podług narysowanej strzały oznaczonej na Fig. 36, pierwszy na modelu liczy 82 cent. drugi wzięty bez 2 cenł. krótszy, szerokość wynosi 136 cent. od Q do rozporka 17 cent. długiego, zeszywają się obiedwie połowy krytym szwem ze sobą i obrąbia się następnie rozporek, wstawiając mankiet i klinik. Model nasz przedstawia górę w drobne szklaneczki osob.o wszywany z dessznego płótna jak koszula, można jednakże użyć na zakłady tego samego płótna, naznaczonego od gwiazdki do podwój. punkcika. Górę wstawia się, za pomocą mankietego szwu po obu stronach, aż do przecięcia. Brzeg płótna przeciętego na Fig. 36 przodu, zbiera się w zmarszczki aż do szerokości wstawionego gorsu; połączenie zmarszczek z gorsem pokrywa się z prawej i lewej strony, wązkiemi paskiem. Na środkowej zakładce gorsu, daje się po prawej stronie guzik, li-tewka z dziurką podszywa się pod lewą stroną gorsu. Zmarszczywszy stan od M. do gwiazdki, trzeba od M. do N. przystębnować przyramkę, podług Fig. 37 z podwójnego przekrajaną płótna. Krytv szew łączy na ramionach obydwie części stanu.

Kołnierzyk Fig. 39, wraz z paskiem Fig. 38, przykrojone podwójnie cienkiego płótna, szerzeją się z sobą podług odpowiednich liter; pasek następnie przystębnować należy z prawej strony do wykroju szyi u koszuli, z lewej delikatnie podwrąbić, i opatrzyć stosownie gruzikiem i dziurką. Dolej zeszywa się rękaw Fig. 40 od Q. do V. wąsko obrąbia rozporek, dodając dla łatwiejszego wsunięcia ręki mały klinik, od X do gwiazdki zmarszczony rękaw, otrzymuje od W do X przystębnowany mankiet z cienkiego płótna, podług Fig. 41 podwójnie skrojany.

N. XV. Koszula dla dziecka od 2—4 lat.

Fig. 42. Połowa przodu i tyłu (V,).
Fig. 43. Połowa rękawa (V,).

Długość koszuli wynosi 58 cent, szerokość 111 cent, 4 klinsiki mają u dołu 8 cent. szerokości. Rozporek na przodzie opatruje się listewką zupełnie jak u dużej koszuli. Tył i przód od gwiazdki marszczą się. Prosta na 3/4 cent. szeroka płócienna listewka 68 cent. długa przystębnowywa się do koszuli przy zęyl jak pasek przytwierdzający szlarkę haftowaną na podwójnem płótnie 2 cent. szeroką, po lewej stronie paska podwrąbion, tak, żeby na 1 1/2 cent. po nad nim wystawała. Rękaw Fig. 43 obszerci szlarką całobłony, spaja się podług odpowiednich liter, i wszywa następnie w pachę.

N. XVI. Koszula dla dziewczynki od 12—14 lat.

Z oznaczeniem zmniejszenie na wiek 6—9 lat.

Fig. 44. Połowa stanu na przód i plecy (a, a, + ×).
Fig. 45. Połowa rękawa (a, b, a ×).

Długość koszuli nie licząc karczka wynosi 89 cenły. szerokość około 166 cent. przez wstawienie 4 klinów, każden po 9 1/2 cent. wynoszący. Od rozporka aż do gwiazdki w stanie z przodu, i od gwiazdki do gwiazdki na plecach, marszczy się górny brzeg i wszywa 2 cent. szeroki a 91 cent. długi pasek. Rękaw Fig. 45 obstębnowany u dołu od c, b, zeszyć trzeba. Najtrzemalitszym garnirunkiem cosyć można wykroj szyi i rękawów, haftowana szlarka, fryzolitowe szlaki, wszywka zkoronecka, dobrze wyglądają do bielizny w ostatnim razie użyć nawet można gładkiego płóciennego paska ze wstążkami.

N. XVII. Kaftanik dla 12° miesięcznych dzieci.

Rycina N. 29, w Tygodniku Mód N. 18.

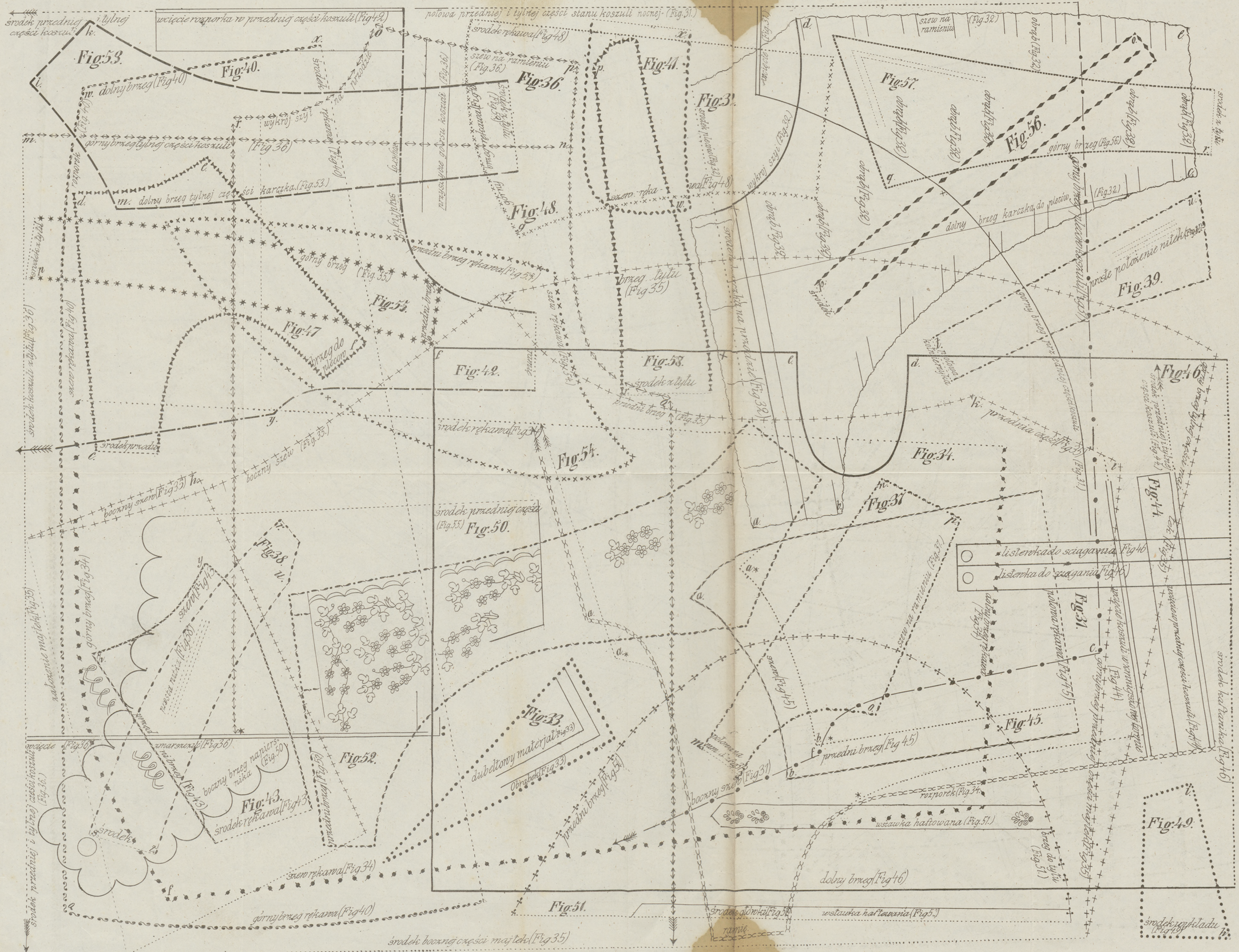
Fig. 46. Połowa kaftanika (c, d, e, f, g,).
Fig. 47. Połowa karczka (c, d, e, f,).
Fig. 48. Połowa rękawka (g, h, i,).
Fig. 49. Połowa mankieta (h,).

Z jakiegokolwiek materjału czy to z barchanu lub prążkowanej dyrysy, kraiać trzeba podług Fig 46 w prostem położeniu nitek, przykładając główną część kaftanika, z przydatkiem 8 cent. długości, na 9/4 cent. szeroki obręb u dołu i trzy małe zakładeczki obrąbowane na wyrost. Podług wymagań fasonu, przez środek ściągany kaftanik, podszyć należy prostym paskiem do nawleczenia ściągaczki, górny brzeg prosta i tyle marszczy się także w przestrzeni między jednym a drugim krzyżykiem. Karczek Fig. 47 podwójnie skrojany, łączy się ze stanem za pomocą wypustki, podszerkę karczka, na tem przyszytą, należy gładko podwrąbić. Haftowana falbanka 2 cent. szeroka zakłabia wykrój szyi i mankiety Fig. 49, które dodaje się po użyciu rękawka Fig. 48 u dolnego brzegu. Rękawek prasmarszczony cokolwiecek w środku górnego brzegu wszywa się z wypustką w pachę. Karczek zapina się na 2 webowe guziczki z odpowiedniemi dziurkami. Na podwójnem ściąganiu kaftanika przez środek, o czem wyżej pisaliśmy przyszywa się u wierzchu 3/4 cent. szerokie, 25 cenł. długie bandaże z tego samego materjału, przystębnowane na prawej stronie z przodu uważnie na ściąganiu, żeby niezająć taśmeczki.

N. XVIII. Kuchenny fartuszek.

Fig. 50. Połowa napierśnika.

Gładki perkalowy fartuch 86 cent. długi, 109 cent. szeroki prosto skrajany, obdzierganey w około, trzeba u góry drobniutko zmarszczyć żeby tylko 40 cent. wynosił. Tak przyrządziwszy wszywa się część ta w 3 cent. szeroki, podwójny pasek, z obudwóch stron jeszcze po zamarszkami po 10 cent. wyciągnięty. Fig. 50 oznaczony stanicek czyli napierśnik obdzierganey również, obrąbia się u dołu i łączy z paskiem niewidocznemi ściegami. Dwa duże guziki, przyszyte na ramionach stanika, przeznaczone są do zapinania skrzyżowanych na plecach bandaży, które w odstępach 10 cenł od końca paska, przytwierdzić należy z każdej strony wypada. Bandaże te podłużne wedle figury 50—60 cent. długie, u dołu 3, u góry 4 cent. szerokie na środku, kraja się z podwójnego materjału, dzierganą i ozdabnią na zaokrąglonych końcach i górv, po dwie dziurki dla wygodnego zapinania. Proste kieszeniowe paski 4 cent. szerokie, także obdzierganę wypalą. Wiązadła 80 cent. długie, liczą 2 1/2 cent. szerokości.


Fig:53.
Fig:40.
Fig:36.
Fig:41.
Fig:37.
Fig:48.
Fig:57.
Fig:56.
Fig:39.
Fig:52.
Fig:47
Fig:42.
Fig:58.
Fig:54.
Fig:46.
Fig:34.
Fig:37
Fig:38
Fig:50.
Fig:33.
Fig:31.
Fig:45.
Fig:49.
Fig:43.
Fig:51.
środek przedniej części koszuli (Fig:35)
środek przedniego rękawa (Fig:34)
środek rękawa (Fig:48)
środek przodu
środek tyłu
środek rękawa (Fig:34)
środek rękawa (Fig:40)
środek boczny części majtek (Fig:35)
środek przedniego rękawa (Fig:34)
środek przedniego rękawa (Fig:40)
środek przedniej części majtek (Fig:35)
środek przedniej części majtek (Fig:36)
środek przedniej części majtek (Fig:36)
środek przedniej części majtek (Fig:36